PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25. Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austryi: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt." dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT" Kraków, ulica Dunajewskiego № 1. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i ogłoszenia zwykłe kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Kronika towarzyska, Nekrologi i Nadesłane kop. 75 za wiersz nonparelowy. Marginesy: na I-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Artykuły reklamowe z fotografiami 1 strona rb. 175. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: WARSZAWA, Zgoda № 1.

Telefony: Redakcyi 80-75, Redaktora 68-75, Administracyi 73-22, Drukarni 7-36. FILIA w ŁODZI, ulica Piotrkowska № 81. Za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

ŚWIAT

Rok VIII. № 52 z dnia 27 grudnia 1913 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Redaktor: Stefan Krzywoszewski
Warszawa, ulica Zgoda № 1 róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Dunajewskiego № 1.

Od administracyi.

Z powodu wielkiego nawału pracy przedświątecznej i celem uniknięcia zwłoki w regularnem otrzymywaniu „Świata", prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na rok 1914-ty.

Psychologia stosowana w pracy.

Autor tego artykułu, młody architekt i profesor krakowskiej szkoły przemysłowej, bawił przez dwa lata w Australii i Ameryce Północnej, studyując w teoryi i praktyce tamtejsze warunki pracy.

Każde przedsiębiorstwo opiera się na trzech czynnikach: kapitale, materyale roboczym i pracy ludzkiej. Różnica pomiędzy dwoma pierwszemi czynnikami a ostatnim, wychodząc z punktu widzenia gospodarczego, jest ta, że o ile tak kapitał, jak i materyał roboczy, są ilościami ściśle dającemi się określić i ująć w pewne prawa, to praca ludzka jest tak zależną od różnych czynników, tak jej sprawność nieobliczalna i wydatność nieuchwytna, że o wprowadzeniu jej w rachubę, jako ilości zgóry ściśle oznaczonej, mowy być nie może.

Przy naszej organizacyi roboczej możemy tylko w przybliżeniu określić, ile dany robotnik wymuruje cegieł, podczas, gdy z całą pewnością możemy oznaczyć, ile cegieł zostanie zużytych na taki a taki mur, lub ile czasu potrzebuje dana maszyna do wyprodukowania takiego a takiego wyrobu. Stąd pochodzą wszelkie przekroczenia kosztorysowe, opóźnienia robót, niedokładność wykonania, odstępowania od planów, jednem słowem, cały szereg przykrych a nieobliczalnych następstw, stawiających nieraz przedsiębiorstwa nad brzegiem ruiny finansowej.

Nigdzie tak nie objawia się potęga czynnika pracy ludzkiej i nieuchwytności jej w pewne prawa, jak w Ameryce Północnej. Olbrzymie obszary skąpo zaludnione, niesłychane bogactwa natury, leżące odłogiem, wywołały zwiększony popyt na pracę ludzką i podrożenie cen robocizny, zaś łatwość znalezienia zarobku powoduje ustawiczny odpływ i przypływ rąk i konieczność zastąpienia ich świeżemi, niewypróbowanemi siłami. To też produkcyę amerykańską cechuje ustawiczna dążność do eliminowania pracy ludzkiej z przemysłu i zastąpienia jej maszynową, a z drugiej strony staranie się o ograniczenie charakteru samej pracy ludzkiej do roli pomocniczej obsługi maszyn, ażeby zastąpienie jej i wymiana nie przedstawiały żadnego uszczerbku w przedsiębiorstwie lub straty czasu. Rozwinęła się w Ameryce specyalna wiedza, zwana „sprawnością w pracy", rozciągająca się na wszelkie jej gałęzie, a oparta na umiejętnem, naukowem jej wyzyskaniu przy równoczesnem wyelimi-

nowaniu pracy bezużytecznej i martwej, oparta następnie na ścisłem zbadaniu warunków, ulepszeniu ich i ujednostajnieniu pracy i narzędzi według jednego odpowiednio dobranego typu lub typów.

Tak zbadana praca ludzka, dokładnie oznaczona, danemi narzędziami i w danych warunkach wykonana, stanowi już ilość określoną tak ściśle, jak praca żelaza lub kamienia. Naturalnie, o ile materyał ludzki będzie odpowiadał temu samemu typowi, który uprzednio tę samą pracę wykonywał.

Z tego wynika konieczność doboru i wyboru odpowiedniego materyału ludzkiego do pewnej pracy czy przedsiębiorstwa, a w szczególności określenia własności fizycznych i psychicznych osobnika, zgłaszającego się do pracy. Przy dostawie żelaza, drzewa lub maszyn odrazu, na pierwszy rzut oka, lub po pewnem krótkiem zbadaniu określić możemy wartość materyału, — przy dostawie pracy ludzkiej przez biura pośrednictwa, czy stręczenia, czy wreszcie samoistne zgłoszenie się na miejscu roboty brak jest danych, określających wartość wytwórczą jednostki, poszukującj pracy w przedsiębiorstwie.

I to pole zostało zbadane i ustalone psychologicznie za pomocą badań istniejących przedsiębiorstw i ludzi w nich zatrudnionych, tudzież dat, jakiego rodzaju charakter i usposobienie odpowiada najlepiej danemu zajęciu. Jak więc nikt nie myśli obecnie o tem, ażeby z drzewa, choćby najlepszego, robić kotwice okrętowe lub z miedzi okna, tak i w nowoczesnej organizacyi twórczej każdy człowiek jest dostosowany i dobrany do pracy, nie zaś praca i posada dobrana i wyszukana dla człowieka.

Klasyfikacya, stosowana w Ameryce, dzieli ludzi pod względem uzdolnienia na trzy grupy: ludzi, w których przeważa umysłowość, jednostki, które cechuje żywotność i spryt, wreszcie osobników o wybitnej energii, zaś w każdej z tych grup rozróżnia trzy stopnie, zależnie od rozwinięcia i wyrobienia. Ludzie pierwszej grupy rządzą się wyłącznie umysłem i nerwami, są to przeważnie dobrzy myśliciele i nadają się na bankierów, urzędników, rysowników. Ludzie drugiej grupy, których życie regulowane jest czynnością muskularnego ustroju, odpowiedni są na kupców, agentów, zarządców lub dyrektorów. Ludzie grupy ostatniej, których regulatywem są organy trawiące, to dobrzy nadzorcy robót, kontrolerzy i naczelnicy oddziałów.

Przy każdej fabryce, zatrudniającej nieraz dziesiątki tysięcy osób, istnieje oddział przyjmowania do pracy, złożony z kilku doświadczonych i znających ludzi agentów, tudzież referenta, prowadzącego ewidencyę wolnych posad w poszczególnych gałęziach przedsiębiorstwa. Zgłasza się człowiek poszukujący pracy. Zadaniem biura jest zbadać jego usposobienie, wydać opinię o charakterze, sklasyfikować i wyznaczyć miejsce odpowiednie jego wartości. Podany niżej sposób używany jest w biurze przyjmowania urzędników i robotników w Loney Island Railroad Comp. Przed urzędnikiem leży formularz a na nim pozycye: wiek oceniony przez urzędnika, sposób chodzenia, ubranie, budowa ciała, kształt głowy, kształt czoła, profil, uwagi.

Wchodzi petent. Urzędnik robi znaczki na formularzu. Krok szybki: decyzya, krok wlokący się: niedbałość i opieszałość, krok powolny: stateczność i pewność siebie. Wzrok: spokojny, rozproszony, czy niejasny. Ubranie zbyt eleganckie znaczy cynizm, dobrze leżące: kulturę, krzycząco modne: blagę, umiarkowanie zaniedbane: energię. Budowa ciała: szczupła, to przypuszczalna inteligencya, budowa czworogranna, proste ramiona, postać zwężająca się ku dołowi, to cechy charakteru energicznego, budowa okrągła oznacza spryt i żywotność. Kształt głowy: Trójkątny: umysłowość, czworokątny: energia, owalny lub okrągły: spryt.

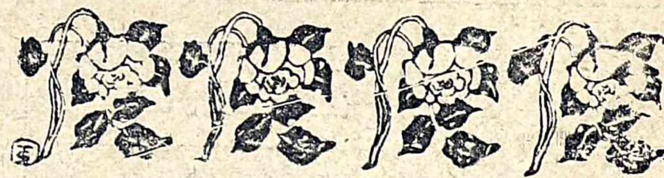
Petent siada: Ile pan ma lat? Albo kłamie, albo rzeczywiście wygląda starzej lub młodziej, i odpowiednia uwaga w rubryce: Wiek i Zaufanie. „Proszę wypełnić ten blankiet". Urzędnik podaje odpowiedni druk: Czy pan jest uważnym, grzecznym, punktualnym, leniwym, uczciwym? „Ależ panie", zwraca się petent, „starając się o posadę, nie będę przecież pisał, że jestem leniwym!" „Czemu nie", odpowiada urzędnik, „pisz pan, co pan uważasz za stosowne". I znów znaczek tajemny pojawia się na formularzu przed urzędnikiem. Druk zapytuje dalej: W ilu miejscach pan był i dlaczego pan opuszczał je? Co pan czytuje? Jakie artykuły zajmują pana w dziennikach? Jaki rodzaj pracy pan lubi? Co pan uważa za najważniejsze w interesie? Jak pan myśli awansować? Czy potrafi pan kierować ludźmi i jak? Czy pan lubi żarty? Czy pan się unosi?

Gdy petent pisze swoje odpowiedzi, urzędnik bada go dalej, śledzi sposób pisania, trzymania pióra, pochylenie i t. d. Zapełniają się dalsze rubryki formularza: Kształt czoła: Wysokie: idealizm, nizkie: instynkty, długie przezorność, krótkie: dorywczość w pracy, wązkie: łagodność, szerokie: chęci destruktyczne, czworograne: rozum życiowy, okrągławe: popędliwość. Profil: Wystający naprzód: agresywność i inicyatywę, cofnięty w tył: panowanie nad sobą i spokój, wklęsły: złośliwość. Kolor: Blondyni pracują szybko, lecz nie można na nich polegać, częste omyłki i wysnuwanie nieodpowiednich wniosków, bruneci: mniej efektowni, lecz bardziej sumienni.

Petent wypełnił blankiet i oddaje urzędnikowi, który ewentualnie uzupełnia niektóre braki i sumuje swoje tajemnicze znaczki i uwagi, a wreszcie werdykt: Umysłowość 2, spryt 1, energia 3, pracuje ciężko, nie można na nim polegać, uwaga rozproszona. Nadaje się do mniej odpowiedzialnych pozycyi. Werdykt idzie do referenta spraw osobistych, który przegląda, jaki oddział potrzebuje osobnika 2, 1, 3, i decyduje: Jutro o 7-ej rano zgłosi się pan, jako pomocnik do przeładowania wagonów z mięsem na stacyi Corney do nadzorcy Ferrisa, jako robotnik Nr. 763a.

Tak się zaczyna karyera w Ameryce.

Tadeusz Niedzielski.



Jeżeli...

Jeżeli myśli rozumiesz bez słów,
Czemu nie pojmiesz, jak myślę o tobie?
Czemu nie zgadniesz, ile smutnych snów
Codziennie grzebię w duszy mojej grobie,
Jeżeli myśli pojmujesz bez słów.

Jeżeli myśli pojmujesz bez słów,
Czemu nie pojmiesz, co mówi noc blada?
Kiedy rozściela perły ros wśród mchów?
Co mówi cicha, płacząca kaskada?
Jeżeli myśli rozumiesz bez słów.

Jeżeli myśli rozumiesz bez słów,
Dlaczego zawsze czekasz odpowiedzi?
Dlaczego zawsze wołasz do mnie „mów!"
Dlaczego żądasz duszy mej spowiedzi,
Jeżeli myśli pojmujesz bez słów.

Marya Kasterska.



Czesław Młodzianowski. Na X-ej wystawie „Dorocznej'' w Warszawie.

ŚWIAT

najbardziej rozpowszechniona w Polsce tygodniowa ilustracya artystyczna i aktualna

pod redakcyą

Stefana Krzywoszewskiego

wychodzi w Warszawie **rok dziewiąty.**

„Świat" daje co tydzień od 40 do 50 stronic tekstu literackiego, pióra najwybitniejszych pisarzy polskich oraz około 60 ilustracyi, treści zarówno artystycznej, jak aktualnej.

„Świat" w dodatku powieściowym **„Romans i Powieść"** drukować będzie w roku 1914 nową powieść **Andrzeja Struga p. t. „Pieniądz"** do której autor **„Dziejów jednego pocisku"** i **„Portretu"** zasięgnął tematu ze środowiska miliarderów amerykańskich **oraz wielką powieść Kazimierza Tetmajera p. t. „W O J N A",** osnutą na tle kampanii polsko-rosyjskiej 1830—1831 roku.

„Świat" wprowadza do tematu **ilustracye wielobarwne** dając tym sposobem swym prenumeratorom w ciągu roku **kilkanaście** artystycznych reprodukcyi malarzy polskich i obcych, stanowiących cenne ALBUM.

Wszyscy nowoprzybywający od 1-go Stycznia 1914 roku półroczni i roczni prenumeratorzy „Świata" otrzymają **zupełnie bezpłatnie**

ALBUM M. WYWIÓRSKIEGO „ZAGROŻONA DZIELNICA"

złożone z 8-iu wielobarwnych kartonów umyślnie wykonanych dla „Świata" a przedstawiających widoki i sceny z Wielkopolski, z przedmową ANTONIEGO CHOŁONIEWSKIEGO.

PREMIA KWARTALNE „ŚWIATA".

W roku 1914 „ŚWIAT" wprowadza dla swych prenumeratorów nowość: premia kwartalne. Każdy dotychczasowy prenumerator, odnawiający prenumeratę, i każdy nowy prenumerator otrzymywać będzie przy wnoszeniu prenumeraty kwartalnej premium w postaci **Trzech książek** każda objętości około 12 arkuszy druku. Na książki te złożą się najcelniejsze powieści nowoczesnych autorów, przeważnie polskich, których wartość została już ustaloną i uznaną.

Pierwsze trzytomowe premium „ŚWIATA" za kwartał I-szy roku przyszłego stanowić będzie:

POWIEŚĆ GABRYELI ZAPOLSKIEJ

„RAJSKI PTAK"

I WYBÓR NOWEL A. DYGASIŃSKIEGO.

Książkowe te premia dostarczać będziemy w trwałej i ozdobnej oprawie, za zwrotem kosztów oprawy, to jest za dopłatą 15 kop. od tomu. Z przesyłką pocztową 20 kop.

Każdy prenumerator „ŚWIATA" może w ten sposób pozyskać oryginalną i wytworną bibliotekę beletrystyczną, której wartość księgarska będzie niewiele niższą od ceny prenumeracyjnej całego „ŚWIATA".

PRZEDPŁATA „ŚWIATA" WYNOSI:

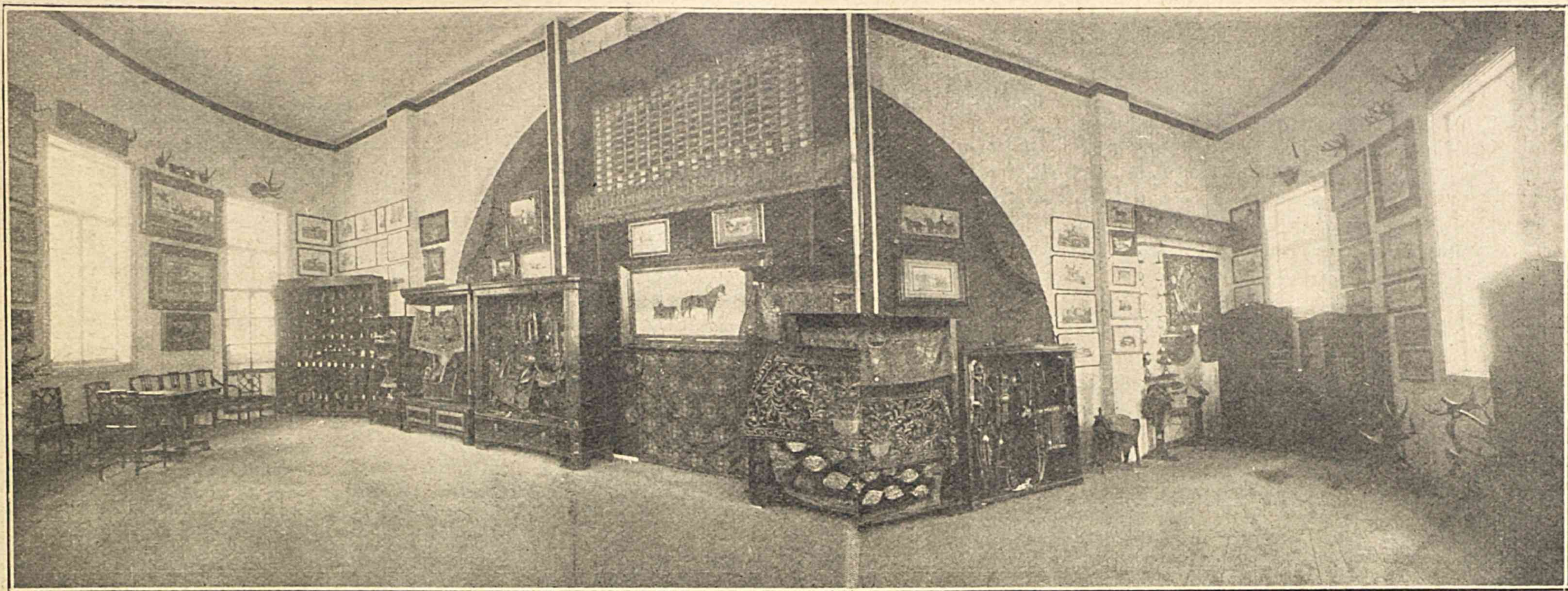
W Warszawie: Rocznie Rb. 8.—. Półrocznie Rb. 4.—. Kwartalnie Rb. 2.—. Na prowincyi: Rocznie Rb. 9.—. Półrocznie Rb. 4.50. Kwartalnie Rb. 2.25. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3.—. Pragnący otrzymać „Dodatki Książkowe" dopłacają za oprawę po 45 kop. od 3 tomów. Z przesyłką pocztową 60 kop. W AUSTRYI: Kwartalnie 6 koron. Półrocznie 12 koron, Rocznie 24 koron. W Galicyi i Austryi za przesyłkę i oprawę „Dodatków Książkowych" dopłaca się kwartalnie 1 koron 80 halerzy. Cena jednego tomu 60 halerzy.

Adres Redakcyi i Administracyi „Świata": **Warszawa, Zgoda № 1.** Oddział na Galicyę: **Kraków Dunajewskiego № 1.**

KANTORY „ŚWIATA": **W Łodzi,** Biuro dzienników i ogłoszeń „Promień", Piotrkowska 81 **W Ameryce,** T. A. E. Polish Book Importing Co. New-York, 83, second Ave.

WYDAWCY: AKCYJNE TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ŚWIAT".

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę Antoni Chołoniewski.



Zbiory łosiejowieckie.

W berdyczowskim powiecie, niedaleko Kalinówki, na pograniczu Podola i Ukrainy, leży wioska Łosiejówka. Rezyduje w niej p. Józef Wyleżyński, kandydat praw Uniwersytetu odeskiego, człowiek niedzisiejszy, w którym drgają dawne tradycye szlacheckie — kocha konia, a z nim przeszłość naszą minioną, wspomnienia nasze rycerskie.



Józef Wyleżyński.

Przed dwunastu laty odwiedziłem Łosiejówkę. W pięknym, gustownym pałacu spędziłem dni parę w atmosferze niezwykłej, wśród starych mebli, wśród różnokolorowych „rupieci" — w istnem muzeum z lat dawnych.

— Gromadziłem to całemi latami, mówił do mnie gospodarz, oprowadzając po wielkich salach i przytulnych salonikach łosiejowieckich. — Szperałem po wsiach, po miasteczkach, po kramach, po strychach...

Szliśmy wpośród szaf i ścian, zapełnionych starodawnemi okazami wspaniałych siodeł hetmańskich, barwnych uprzęży, rzędów, muszkietów. Szliśmy wśród mnóstwa pięknych sztychów galeryi obrazów, starych materyi, drogocennych pasów i makat...

...Minęło lat dwanaście od moich odwiedzin łosiejowieckich. I oto teraz spotkałem się ponownie ze zbiorami p. Józefa Wyleżyńskiego — tym razem na wielkiej wystawie kijowskiej. Przybyła tam część tylko zbiorów, dotycząca specyalnie konia, — ale te właśnie kolekcye najbardziej przemawiają do duszy.

Od spółczesnej przemysłowej wystawy kijowskiej odbijały pięknie a dziwnie te stare, cenne pamiątki przeszłości...

Zbiory p. J. Wyleżyńskiego składają się przedewszystkiem na muzeum, poświęcone koniowi, jako najbliższemu towarzyszowi dawnych polskich rycerzy. Wszystko tu mówi o koniu, o jego przez wieki całe wiernej służbie na polu bitew.

Właściciel z głębokiem znawstwem i ze szczerem umiłowaniem wyjaśniał zwiedzającym wystawę znaczenie zbiorów. A gdy się zbliżał do szaf z księgami, mówił ze zrozumiałą dumą:

— Tu jest cała historya konia, cała nauka o koniu, od „hippiki" Drohostajskiego do „Historyi konia" Czapskiego! Tu jest *cała* literatura o koniu, we wszystkich europejskich językach!

Obok ksiąg o koniu, bardzo starych, sięgających XVI wieku, znajdują się rzeczy najnowsze. A zatem: sztychy Adama, Horacyusza i Karola Vernetów, wyobrażające konie wszelkich ras i wszelkich epok, obrazy olejne Kossaków, Ajdukiewicza, Masłowskiego, Szewczyka i t. d.

Do bardzo oryginalnych zbiorów zaliczyć trzeba olbrzymią kolekcyę dzwonków do uprzęży. Jedyna tego rodzaju kolekcya na świecie! Są tam bardzo stare dzwonki polskie z różnych okolic, są koncertowe dzwonki angielskie, francuskie, tureckie, rosyjskie (wałdajskie), szwajcarskie, macedońskie i t. d. A obok wielka kolekcya batogów, szpicrut, harapników, nahajów...

Zbiory łosiejowieckie mają poważną wartość. To kompletne *Muzeum Końskie*, doskonale usystematyzowane, jak najstaranniej ułożone. Komitet wystawy kijowskiej postanowił zbiory p. Wyleżyńskiego nagrodzić złotym medalem, a od Komitetu wystawy końskiej otrzymał p. Wyleżyński znak honorowy.

Kijów. *J. U.*

W niedalekiej przyszłości zbiory Łosiejowieckie przejdą, podobno, na własność Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.

Przesilenie ministeryalne we Francyi.

Ubiegły tydzień przyniósł zasadnicze i dość niespodziewane zmiany w rządzie francuskim. Umiarkowany bowiem gabinet p. Barthou obalony został nagle połączonemi siłami radykałów i zjednoczonych socyalistów. Prezydent republiki francuskiej, p. Poincaré, po bezowocnych wysiłkach stworzenia gabinetu ministeryalnego, który by nie był skrajnym, musiał uledz faktom i polecić jednemu z wybitnych członków stronnictwa radykalnego, p. *Doumergue*, taki dobór współpracowników, jaki by odpowiadał logicznie zwycięskiej partyi. No-



Ministrowie nowego gabinetu z prezesem swym, p. Doumergue, na czele. *Rząd I-szy od dołu*: pp. Caillaux i Noulens; *rząd II-gi*: pp. David, Lebrun, Bienvenu-Martin, Métins; *rząd III-ci*: pp. Jacquier, Peiret, Monis, Renault; *rząd IV-ty*: pp. Maginot, Malvy i Viviani.

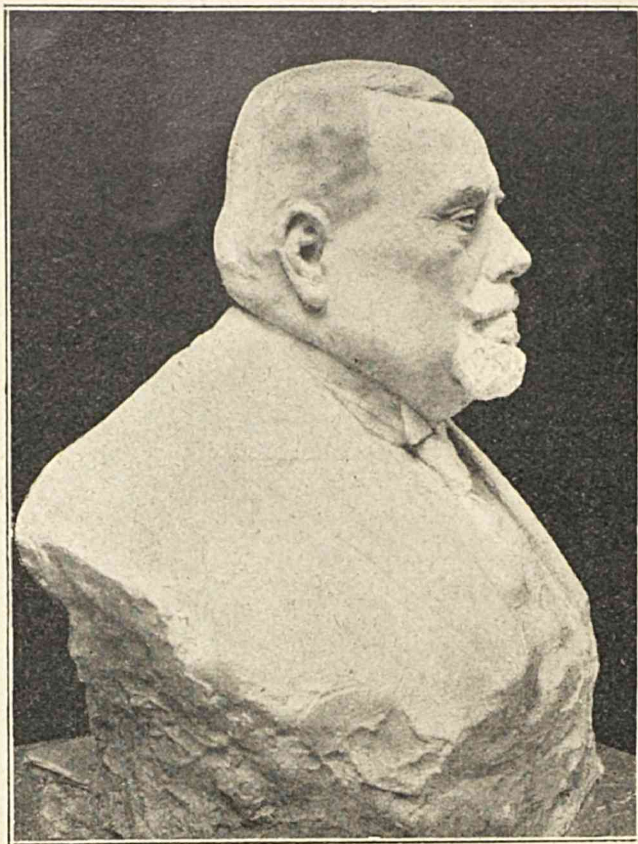
wy prezes ministrów w wyborze tym jednak wolnej ręki nie miał, liczyć się bowiem musiał z najpotężniejszymi menerami obozu radykalnego, t. j. pp. Caillaux i G. Clémenceau. Ten ostatni w skład nowego ministeryum wprawdzie nie wszedł, wpływ jego jednak zaznaczył się odrazu potężnie przy mianowaniu nowych ministrów, w dalszym więc ciągu ich pracy parlamentarnej będzie niewątpliwie ważyć niejednokrotnie. P. Doumergue miał nawet zamiar powołania do współpracownictwa kilku członków stronnictw umiarkowanych, odstąpił jednak szybko od niego nazajutrz, po artykule Clémenceau w tegoż dzienniku „L'homme libre", w którym p. C. podał „wytyczne", jakich się pan Doumergue powinien trzymać. W rezultacie tych knowań politycznych nowy gabinet francuski utworzony został niemal że wyłącznie z radykałów, osobistości, z wyjątkiem kilku zaledwie, zgoła miernych. Jedyną właściwie jednostką zewszechmiar wybitną jest w nim p. Caillaux, nowy minister finansów, człowiek niezwykłej inteligencyi i stary już parlamentarzysta. Skład nowego ministeryum jest następujący: ministrem spraw zagranicznych został G. *Doumergue;* min. wojny *Noulens;* min. marynarki *Monis,* min. spraw wewnętrznych *R. Renault;* min. sprawiedliwości *Bienvenu-Martin;* min. robót publicznych *F. David;* min oświaty *R. Viviani;* min. handlu *Malvy;* min. rolnictwa *Raynaud;* min. pracy *Métin;* ministrem kolonii *Lébrun;* min. sztuk pięknych *P. Jacquier.* Obalenie gabinetu Berthou było zemstą radykałów i socyalistów za przeprowadzenie uchwały o służbie trzechletniej, wybór Poincaré'go i t. p. Praca nowego ministeryum będzie trudna i ciężka, czeka go wiele spraw niezmiernej wagi: sprawa pożyczki państwowej, kredyty wojskowe, reforma wyborcza i t. d., na których załatwienie nie pozostaje mu wiele czasu. Pozatem musi się ono liczyć poważnie z trudnościami, jakie mu stawiać będą: centrum i prawica. Naogół biorąc, żywot nowego ministeryum nie wydaje się być długim.

Paryż. *Mtrs.*

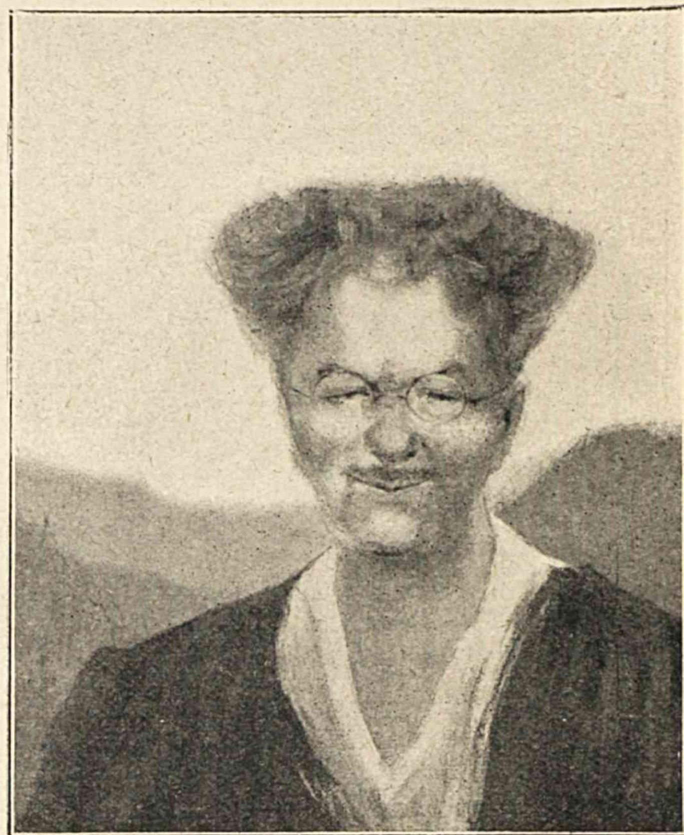


Pomnik Fr. Smolki we Lwowie.

X-a Wystawa „Doroczna" w Warszawie.



R. Nirnsteinówna. Portret red. K. Olchowicza.



Z. Nirnstein. Portret prof. Weyberga.

Niedoświadczony porucznik i niedyskretni rekruci.

Młody pan porucznik Forstner nie przeczuwał przed paru tygodniami, że pewnego niepięknego poranku stanie się bohaterem dnia, głośnym nietylko w swej ojczyźnie, lecz w całej Europie i poza jej granicami. Temu typowemu oficerowi „małego garnizonu" przyświecała wielka myśl, wyssana—jeśli nie z mleka matki—to z podręczników szkolnych: „Deutschland, Deutschland über Alles". Dał jej też wyraz w przemówieniach do żołnierzy, zupełnie zbytecznych i regulaminem nie objętych. O tem, że alzatczyków wolno nazywać „wackesami", zaś za zabicie „wackesa" płacić po 10 mrk. — nie było zapewne w instrukcyi ani słowa, że nie było instrukcyi przeciwnej, a gdzie braknie litery — wolno trzymać się ducha praw i obyczajów, pan porucznik czuł się zupełnie w porządku, gdy na dziedzińcu koszarowym z pełności serca usta jego przemówiły.

Niemiecki minister wojny doskonale to zrozumiał, gdy od posłów w parlamencie domagał się pobłażania dla niedoświadczonego, dwudziestokilkoletniego młodzieńca, który nie wiedział, co mówić wypada.

Niestety — niedoświadczony porucznik trafił na równie niedoświadczonych i młodych rekrutów. Jeśli on nie oryentował się, kiedy można mówić, oni nie wiedzieli, kiedy należy milczeć; tajemnica koszarowego dziedzińca przeniknęła na miasto, wywołała w niem wzburzenie, głośne manifesty i rozruchy, skutkiem których zaszły tak drastyczne wypadki, że dwaj dygnitarze sądowi zamknięci zostali w ciemnej piwnicy, a pan Forstner, chcąc sobie kupić tabliczkę czekolady w sklepiku, musiał zmobilizować czterech szeregowców, by tego dzielnego obrońcę ojczyzny swą mężną piersią zasłaniali od napaści wzburzonego tłumu.

Dzięki sile zbrojnej, którą rozporządzał, wyszedł cało z tej opresyi. Trochę surowiej potraktowano gadatliwych rekrutów, którzy w ciągu kilkutygodniowego aresztu mają rozmyślać na temat: „jest to cnota nad cnotami" i t. d. Nie na tem jednak skończyło się zajście. Głośniejsze jeszcze sceny, niż w Saverne, rozegrały się w Berlinie, dokąd posłowie alzaccy wnieśli echa występów krasomówczych pana Forstnera. „Parlament zawrzał, jak rój os — pisze berliński korespondent „Daily News". Kanclerz w odpowiedzi na interpelacyę bronił armię, obwiniał ludność Alzacyi; jeszcze jaskrawszem było odezwanie się ministra wojny, ostre, „jak cięcie szabli". Pogorszyło ono sytuacyę tak dalece, że gdy niefortunny mówca powtórnie stanął na trybunie, by złagodzić poprzednie swe przemówienie, izba krzykiem zagłuszyła go, „skrzyczała go na dół".

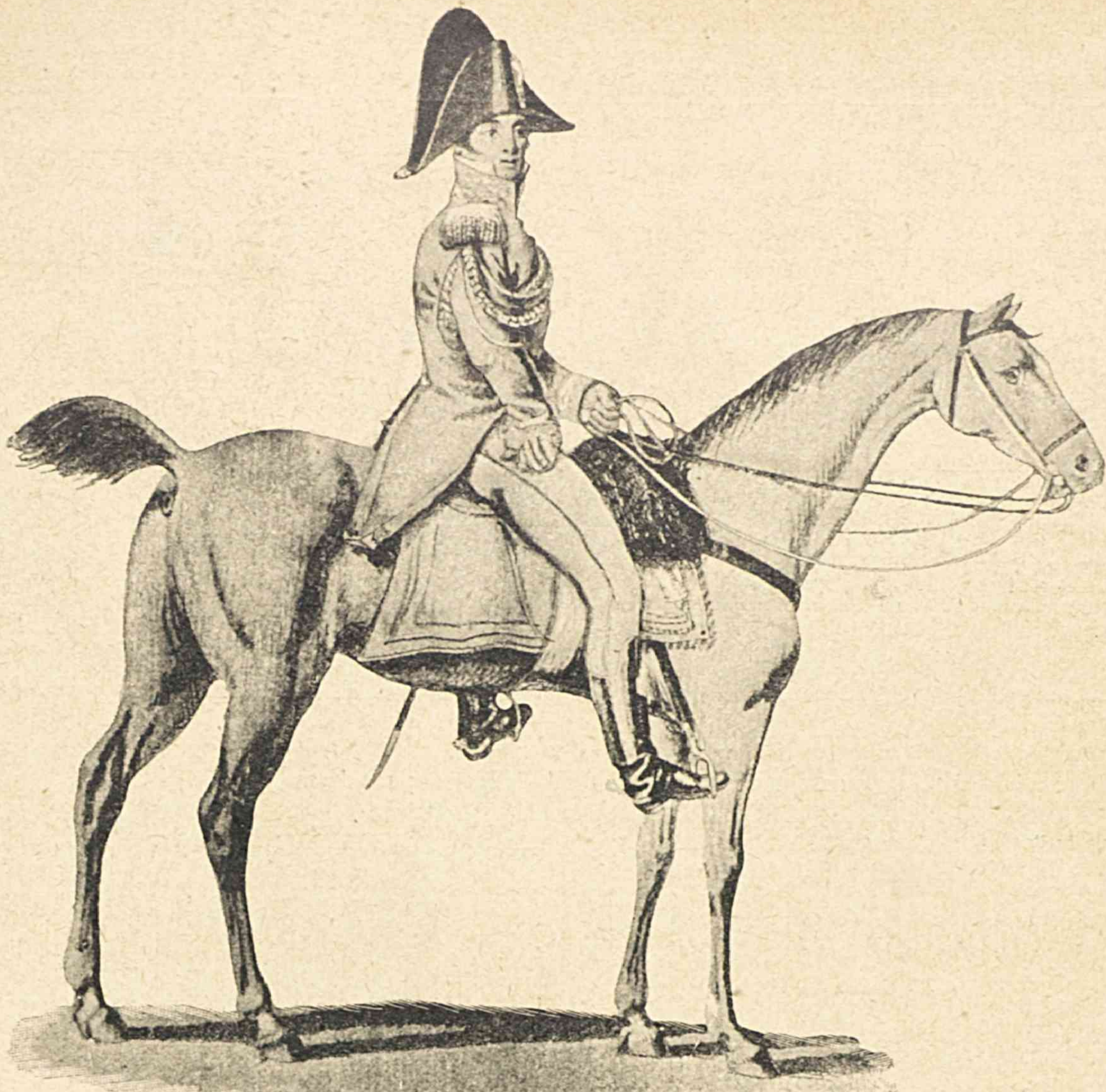
Widocznie w armii niemieckiej nietylko niedoświadczony młody porucznik, lecz i doświadczony stary minister nie wiedzą, kiedy i co mówić wypada. Przykład płynie z góry i to jeszcze z wyższego miejsca. Tenże sam parlament nie dawniej, niż przed kilku laty, interpelował równie burzliwie o mowy cesarza; stawiano nawet wniosek ustanowienia nowego ministeryum, odpowiedzialnego za występy krasomówcze monarchy i obowiązanego przypominać mu to samo mądre przysłowie, nad którem dziś rozmyślać mają zamknięci pod kluczem rekruci alzaccy.

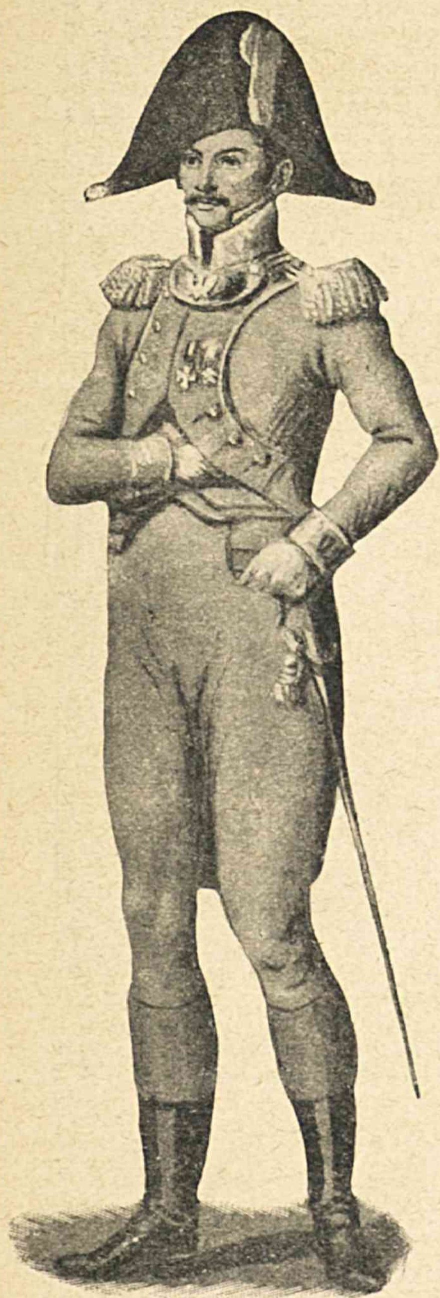
To też zamanifestowała się przy tej sposobności dobitnie niezłomna solidarność całych umundurowanych Niemiec z jednej strony — nieumundurowanych z drugiej.

Parlament przygniatającą większością uchwalił votum nieufności kanclerzowi. Pan Bethman Hollweg pojechał po tem przykrem zajściu do Donaueschingen do cesarza Wilhelma i od niego otrzymał manifestacyjne votum ufności. Tem śmielej wystąpi teraz wobec parlamentu. „U nas niema rządów gabinetowych, oświadczył, dymisya moja zależy jedynie od cesarza, a ja nie pozwolę na okrojenie prawa, które mu konstytucya przyznaje". „Pan się nie czepiasz swego krzesła, lecz jesteś do mego przylepiony" — powiedział mu socyalista Scheideman. Kanclerz teraz nie ustąpi, ale 99 pułk piechoty wymaszerował z Saverne, a pan Forstner zmuszony został przenieść swą patryotyczną wymowę do innego garnizonu.

Mout.


Generał brygady.


Adyutant komendant.


Pułkownik weteranów.

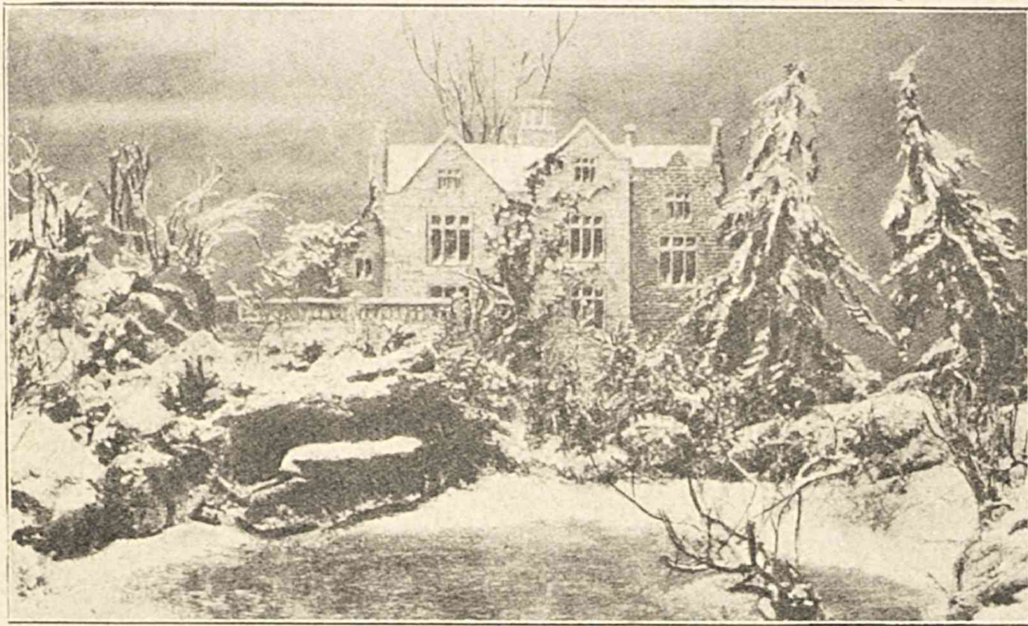

Komendant placu.


Sierżant gwardyi narodowej.


Weteran.

Wojsko polskie w 1813 r.

Dobiega końca stulecie roku 1813, które społeczeństwo polskie uczciło szeregiem wydawnictw pamiątkowych i obchodów publicznych. W ciągu miesięcy ubiegłych „Świat“ niejednokrotnie powracał piórem i ilustracyą do tych wspomnień wielkich i wstrząsających. Na zakończenie ich podajemy dziś kilka nieznanych prawie rysunków ówczesnych, przedstawiających typy wojska polskiego z czasu bitwy pod Lipskiem, a zaczerpniętych z zapomnianego wydawnictwa niemieckiego. W roku 1813 pojawiła się w Dreźnie teka, zawierająca dwanaście tablic, p. t. „Costumes de l'Armée-Polonais, abgebildet v. Alexander Sauerweid und herausgegeben v. Heinrich Rittner“. Współczesność tych rycin, z których część reprodukujemy, nadaje im i znaczenie szczególne i urok osobliwy Prócz tablic Rittnerowskich, znanych dziś jedynie nielicznym specyalistom, cenne dokumenty rysunkowe z tych czasów zawierają także ogłoszone w Krakowie w latach 1880—1908 „Materyały do ikonografii królów, zbroi i wojska polskiego“, rysowane przez Karola Wawrosza a zebrane i wydane przez zasłużonego zbieracza, Wł. Bartynowskiego. Obejmują one 16 tablic z rysunków, miedziorytów, litografii, obrazów i szkiców współczesnych, odnoszących się do armii Księstwa Warszawskiego. P. Bartynowskiemu zawdzięczamy zwrócenie uwagi na zapomniane wydawnictwo Rittnera z r. 1813.



Stary dwór angielski w zimie.



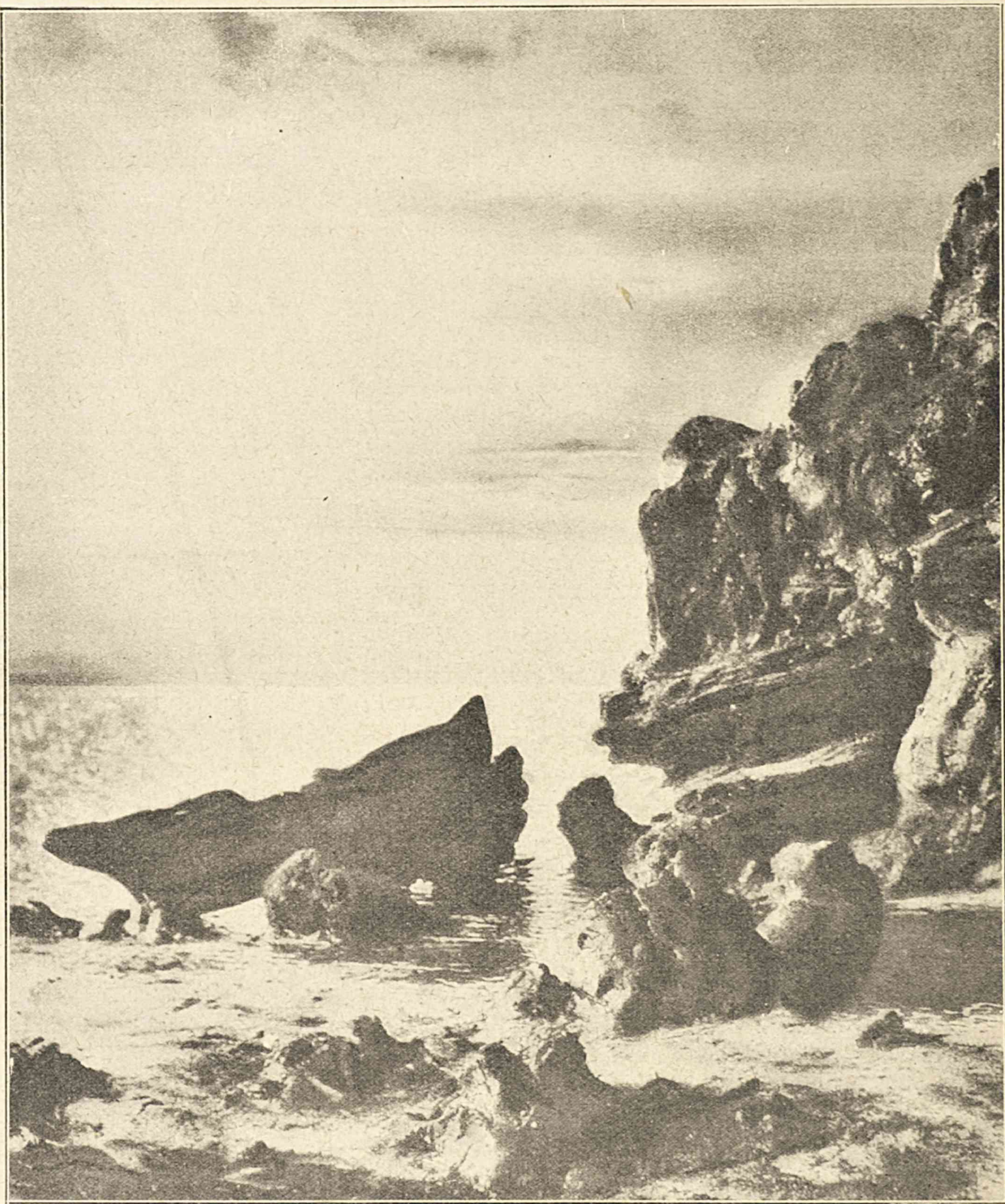
Ten sam dwór latem.

„Dwór" malowany na szarym kartonie i wycięty; podparty od tyłu drewienkami. „Taras" tak samo sporządzony. „Woda": szybka szkła kościelnego „Skały": z cegiełek, pomeksu, glinki. „Sosny": drewienka z przylepionemi „gałęziami" wrzosów. „Niebo": z kartonu, malowane. „Śnieg": mąka odpowiednio rozsypana. „Dach" i inne części domu, na których mąka by się nie utrzymała, już na samej płycie pokryte warstwą wpółprzejrzystą farby, co na odbitce wydaje efekt śniegu.

Fotografia stołowa.

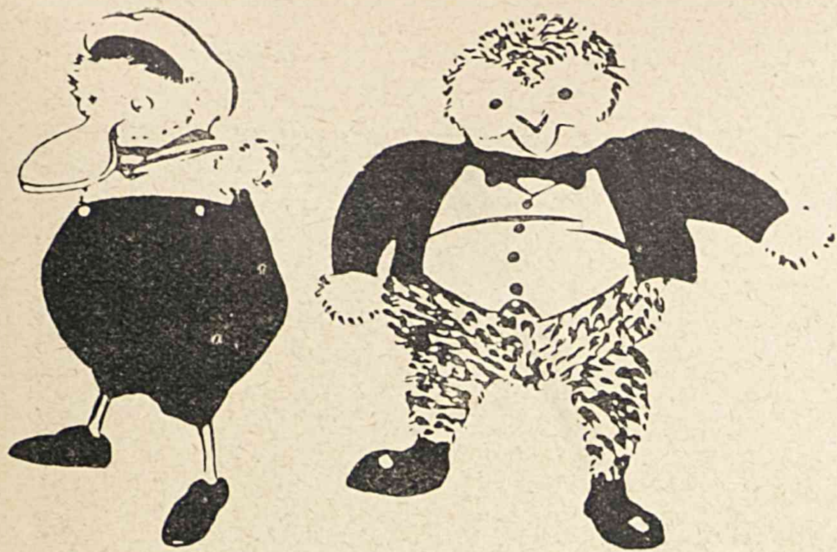
Nowy sport czy nowa sztuka?

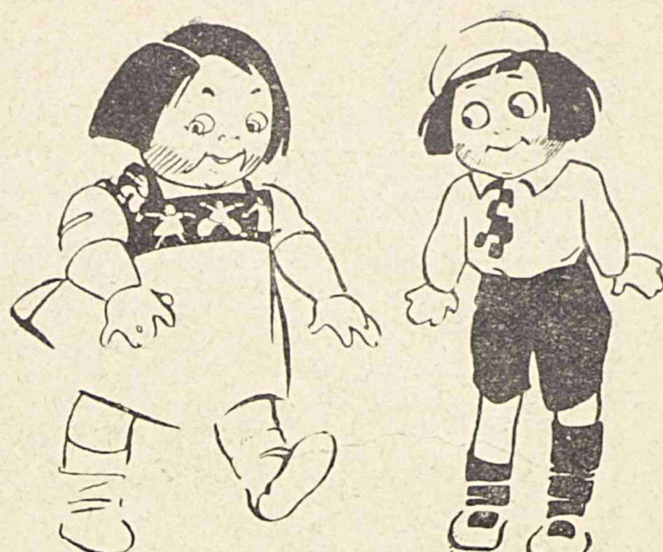
Anglik ani sportem, ani sztuką tego by nie nazwał. *Hobby* to trafna i tak odpowiednia nazwa zajęcia, któremu się człowiek nie z musu, lecz z zamiłowania lub nawet namiętności oddaje. *Hobby* może być wszystko, począwszy od sportów, ogrodnictwa, zbieractwa, a skończywszy na hodowli bakcylów do domowego użytku lub wybijaniu szyb przy demonstracyach. Nowe *hobby*, sport czy sztuka, powstało stanowczo pod hasłem *„Mundus vult decipi — ergo decipiatur"*. Fotografia stołowa, to stwarzanie sztuczne krajobrazów, obrazków rodzajowych etc. *en miniature* dla celów fotografii. Fotograf-budowniczy, budowniczy-kompozytor, szkicuje sobie w pamięci obraz, który by chciał odfotografować. Siedząc spokojnie w domu, może puszczać wodze swej fantazyi, podróżować myślą od bieguna do bieguna, a, co ważniejsza, wrócić z fotografiami śniegów i lodów północnych lub palm podzwrotnikowych. A koszty tej fantazyi minimalne. Stół prosty lub deska, parę arkuszy kartonu, trawa, mech, glina, stare pudełka, zbite flaszki, biały proszek lub mąka, kawałki pomeksu, drewienka— to materyał potrzebny do krajobrazów, które ewentualnie ożywić można figurkami zwierząt i ludzi, zakupionemi w sklepie z zabawkami. Kamienie, glinka, pomeks — to skały; drzewa z mchu, trawy morskiej i gałęzi; woda to tafla szkła.



Na skalnem wybrzeżu. „Czółno": zabawka dziecinna z ciemnego drzewa „Woda": szyba szkła kościelnego. „Skały": ułamki cegiełek (klinkerów), pomeksu, gliny. „Niebo": szkło szlifowane, na niem malowane chmury Fotografia zdjęta pod wieczór; „Krajobraz" oświetlony od tyłu żarówką gazową, światło skierowane na „księżyc" ukryty za chmurami.

A teraz parę wskazówek dla tych, którzyby i u nas nowym sportem zajmować się chcieli. Stół lub, w braku stołu, deska, mniej-więcej, na cal gruba, 75 centymetrów długa a 50 szeroka, zaopatrzona z tyłu dwoma prostopadłemi drewienkami z rowkami do wsuwania tła kartonowego lub szklanego. Te dwa prostopadłe drewienka, wysokości około 50 centymetrów, połączone są u góry dla wzmocnienia poprzecznem drewienkiem. Kartonowe pudełka różnych kolorów służą do wycinania „gór" lub innego tła, które można urozmaicić malowanemi w szarych kolorach drzewami, krzakami i t. p. Do niezbędnych przyborów należy też szyba grubego, szlifowanego szkła. Zresztą wszystko przydatne, co w odpowiedniem zmniejszeniu na fotografii wywołuje złudzenie czegoś — czego nie było. Z drobnych, odpowiednio dobranych gałązek robi się drzewa niebotyczne, z kawałka szkła jezioro, z mąki śnieg, a z pudełek od zapałek, należycie gliną obrzuconych, skalne urwiska. Dalszych szczegółów dostarczą podpisami ryciny. Nie należy „budować" naślepo, lecz wprzód obmyśleć „krajobraz" należycie. Samo wykonanie, być może, oddali się znacznie od pierwszego pomysłu: zarzut rośnie pod ręką prawdziwego artysty. Główna reguła: Sztuczny krajobraz, oglądany przez zwykłe szkło pomniejszające z odległości jakich trzech do czterech metrów — kształty, światła i cienie — bez zbytniego wytężenia fantazyi, musi wyglądać niby kulisa na miniaturowym jakim teatrze. Resztę iluzyi doda soczewka fotograficzna. Fotograf - amator bez trudności ustawi aparat tak, by zdjęcie wypadło dobrze.





Kult brzydoty.

Zabawki angielskie.

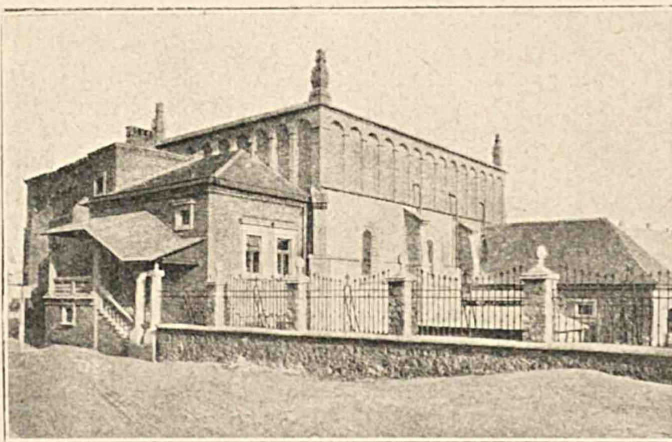
Czy w pokoju dziecinnym angielskiego *baby* brzydale między zabawkami są ulubieńcami? Zdawałoby się, że tak. Inaczej, skąd ta hyperprodukcya brzydkich, prawie że potwornych karykatur po sklepach z zabawkami, skąd odbyt taki na nie i skąd ta nadzwyczajna pomysłowość w wynajdywaniu „paskudnych" nowości. Rosną, jak grzyby po deszczu. Obok zagnieżdżonych już od szeregu lat „Teddybearów", „Golliwogów" i „Pucków" mamy teraz wybór rzadkich potworków, pół-ludzi, pół-zwierząt, mamy lalki o wyłupiastych oczach i komicznym wyrazie twarzy, mamy zwierzęta, których oczy i uszy mówią, że pojadły całą mądrość tego świata, policyantów o kolorycie nosa, mówiącym o licznych kieliszkach... Dziecko zeszłego stulecia, któremu by pokazano zawartość jednego z tych nowych składów zabawek, śniłoby noc całą o niemożliwych straszydłach. Dziś mały anglik lub angielka tuli z miłością jednego lub kilka tych potworków.

Więc mamy naprzód nowomodne lalki *Kampbell Kids,* bliźnięta o minie, która mówi dużo o psotach popełnionych i zamierzonych. Mamy *Mr. Cupid,* najnowszą lalkę pływającą, o kokieteryjnie zakręconym loczku i oczach przebiegle niewinnych, a śmiesznie podobną do „Kupidynka" z gabinetu ministra marynarki Churchilla.

Dalej Bobby, karykatura policyanta angielskiego. i The Artful Dodger (przebiegły gałgan), którego twarz wyraźnie mówi, że sprawa z nim niełatwa. Billy Owlet, pajac w czerwonym fraczku o sowiej głowie, poważnie mądrej, stoi obok majtka-kaczki, Kwacky Jack, którego skrzydła niezgrabnie odstają z pod bluzy. Fifi-kot i Tubby-pies patrzą, jakgdyby mieli zamiar zawrzeć zaczepno-odporne przymierze. Penny-Gwen, to Pingwin, o jakim śpiewa piosnka dziecinna, sławiąca przyrodę, która stworzyła w nim mieszaninę ptaka i ryby. It (Ono), to clown, który ilością twarzy przewyższa wszystkich bogów mitologii. Sześć twarzy o zmiennym wyrazie, sześć par oczu — to chyba starczy na jednego.

Że ten rodzaj zabawek odpowiada zapotrzebowaniu i że jest wynikiem humoru angielskiego, tego dowodzi fakt, iż poza wspomnianemi potworkami, dostępnemi tylko dla zamożnych, wszystkie prawie zabawki, sprzedawane na ulicach londyńskich po pennie (4 kopiejki), w swoim rodzaju tamtym pod względem brzydoty i ekscentryczności w niczem nie ustępują. Kto przejdzie wzdłuż Strandu w kierunku Ludgate Hill, by przypatrzeć się towarowi, sprzedawanemu przez londyńskich kamelotów, pięknego nic nie zobaczy. Tu wiją się w konwulsyjnych skrętach węże, tam tańczą, nanizani na drewienko, fantastyczni dzicy o rozwianych włosach i obrośniętych nogach. Lew angielski trzęsie głową nad marnością tego świata, buldog wytrwale wywija drucianym ogonem, świnka o niemożliwych przednich łapkach skacze po desce, a przydrwiwa jej słoń, mądrze kiwając trąbą. Amerykański Uncle Sam wystawia raz po raz język pląsającemu na gumce w szalonych podrygach Cake-Walku murzynowi. Tych pennowych zabawek są setki. Większość ekscentryczna, jak ekscentrycznym jest humor angielski, którego znamiennym wytworem jest *Knock-about* na scenie i w świecie zabawek.

Londyn. *St. G.*



Bóżnica Kazimierzowska w Krakowie.

Jeden z bardzo szacownych zabytków starego Krakowa, t. zw. Kaźmierzowska bóżnica na Kazimierzu, doczekał się umiejętnego i troskliwego odnowienia, a właściwie odnowienie to dobiega teraz do końca. Restauracya drogocennej pamiątki z czasów ostatniego Piasta została przeprowadzona według projektu i pod kierunkiem znanego architekta, Zygmunta Hendla, kierownika restauracyi Wawelu.

Z dawnej budowli, fundowanej przez wspaniałomyślnego a mało przewidującego protektora żydów w Polsce, pozostały już tylko fundamenty; obecna budowla jest dziełem włoskiego budowniczego, Mateusza Gucci, z r. 1520, jak o tem świadczy napis na jednym ze zworników. Wnętrze jej zajmuje jedna tylko podłużna hala, wsparta na wysmukłych kamiennych filarach. W urządzeniu świątyni zachowały się przepiękne mosiężne świeczniki, kazalnica z kutego żelaza, zdobna w arabeski i lilie, resztki rzeźbionego ołtarza z siedemnastego wieku, starodawne materye, tkane złotem i srebrem, srebrne naczynia i księgi liturgiczne. Na kamiennej skarbonie wyryty jest napis biblijny z r. 1407.

Ze względu na skromne fundusze, płynące z subwencyi ministeryum oświaty, kasy oszczędności miasta Krakowa i drobnych składek, restauracya postępowała powoli. Wykończono fasady głównego gmachu, uwieńczonego wysoko arkadową attyką, której braknie jeszcze esowatych zakończeń, podobnych do attyki na Sukiennicach. Dobudówki z siedemnastego i osiemnastego wieku, jak również z ostatnich czasów, harmonijnie zlewają się z głównym budynkiem, tworząc ruchliwą i urozmaiconą sylwetę.

Z biegiem czasu bóżnica Kaźmierzowska, jak wszystkie monumentalne budowle Krakowa, jak kościół Panny Maryi, kościół św. Wojciecha, kościoły Dominikański, Franciszkański i św. Krzyża, jak ratusz i barbakan, wskutek ciągłego nasypywania okolicznych ulic i placów zatraciła powagę, jaką miała poprzednio, wznosząc się ponad wysokość sąsiednich terenów. Obecnie teren około bóżnicy został odkryty do głębokości z wieku szesnastego i w zagłębieniu tem założono ogród, okolony pięknem ogrodzeniem na kamiennem podmurowaniu. Za lat parę zieleń ogrodu stworzy wraz z ceglanym murem bóżnicy jedno z najbardziej malowniczych zamknięć ulic w Krakowie.

Przy restauracyi odkryto, że jedna z bocznych ścian bóżnicy od ul. Starowiślnej jest dawnym murem obronnym miasta Krakowa, z zachowanym na wysokości pierwszego piętra chodnikiem straży i strzelnicami, pochodzącemi z czternastego wieku.

Kraków. *Stos.*



Jubilat Piotr Hoser (x) otoczony rodziną i członkami zarządu Warsz. Tow. Ogrodn. z p. Edmundem Jankowskim (o) na czele podczas uroczystości w sali Resursy obywatelskiej.

Nasi komedyopisarze — o sobie.

Przypominamy czytelnikom, że zadaliśmy komedyopisarzom polskim dwa następujące pytania:

I). Jakie z dzieł swych uważa pan za najudatniejsze?

II). Czy był pan obecny na premierze pierwszej swej sztuki — i jakich pan wrażeń wtedy doznał?

Składamy zarazem podziękowanie naszym dramaturgom za uprzejmość, z jaką poparli ideę „Świata".

Ludwik hr. Morstin, młody i utalentowany redaktor „Muzeïonu", autor granych w Teatrze Polskim „Lilii" oraz „Legionów", tak mówi o swoich wrażeniach:

Odpowiedź moja na pierwsze pytanie nie będzie chyba interesująca, bo wystawiłem dopiero dwie sztuki i dałem tem dowód, że choć uważam je za niedoskonałe, a jednak godne sceny. Która z nich jest lepszą, dziś sądzić nie mogę, dopiero doświadczenie dalszej pracy nauczy mnie, w jakim mam pójść kierunku. Uświadamiałem sobie moje dążenia i zadania artystyczne, pisząc te utwory, a jednak są to próby w szukaniu dróg. Za najlepszą uważam tę sztukę, której jeszcze nie napisałem, i sądzę, że to jest konieczny warunek rozwoju. Zapomnieć o tem, co się stworzyło, myśleć, co się stworzyć pragnie. Na premierach byłem i nie miałem niespodzianki. Skarżą się nieraz autorzy, że doznali rozczarowania, słuchając wizyi swej fantazyi w ramach sceny. Ale odpowiedź na to: nie trzeba było sztuki wystawiać. Każdy wie, co go czeka, że czwartej ściany nie będzie, że aktor tyle da, ile mu pozwolą jego warunki. Jeżeli autor bywa na próbach, a bywać na nich powinien, wie dobrze, jak wypadnie premiera pod względem artystycznym. Pozna błędy i zalety swego utworu. Nieraz nasze warunki nie pozwalają na poprawianie sztuki w próbach, bo jest ich zamało. I to wielka szkoda. Gdy aktor dostał rolę, nie miał dużo czasu do wyuczenia się jej, nie chce słyszeć o żadnej większej zmianie. Ale liczyć się z tem trzeba i starać się jaknajwięcej zrobić w czasie prób.



Ludwik hr. Morstin.

Po ostatniej wie autor, czego się może spodziewać. Nie chcę jednak przez to powiedzieć, że nie miałem tremy. Tylko, analizując psychologicznie me uczucia, doszedłem do przekonania, że to próżność i ambicya grają rolę w tym wypadku. Nic więcej. Myśli się o tem, jak publiczność przyjmie sztukę, co powie o niej krytyka, czy się będzie podobać. A więc *nie* artystyczne obawy powodują tremę u autora, tylko słabości i małostki jego natury. Czuję i przyznaję, że nie jestem od nich wolny, ale też nie widzę powodu tłómaczenia sobie inaczej tego, czego istotę znam dobrze.

Tworzy się dla siebie i dla sceny...

Tam — między łukami płócien, na tym małym świecie, opromienionym słońcem kinkietów, ból, radość, cierpienia i namiętności, na wzór tych, które rodzą się na wielkiem teatrum życia, burzą się, walczą i ścierają, by znaleźć w akordzie harmonijnym ostateczny swój wyraz.

Więc niech nie skarży się autor, że skarlała jego fantazyi potęga w tem środowisku, niech liczy się ze środkami, któremi rozporządza, niech tworzy wizye sceniczne dla sceny! Że jest na widowni publiczność i krytycy, trudno zapomnieć, gdy ma się podnieść zasłona nad trudem nieprzespanych nocy. Ale nie może mieć pretensyi do nikogo człowiek, który to swoje artystyczne rzemiosło prawdziwie ukochał i ma wiarę, że czystość natchnienia i poryw szczerych uniesień zwyciężyć musi. Piszmy tylko rzeczy dobre, unikajmy wszelkich kompromisów w twórczości, pracujmy wytężonemi siłami, by w sobie wydoskonalić do najwyższego stopnia władzę twórczą, a pewni być możemy, że sztuka nasza i zjadaczów chleba, choć przez tę krótką chwilę, w aniołów przerobi.

Tem wezwaniem do autorów polskich kończę moje w tej sprawie uwagi.

Tym głosem najzdolniejszego śród najmłodszych naszych dramaturgów kończymy naszą ankietę. Czytelnicy nasi otrzymali ją wyjątkowo pełną i kompletną. Brakuje w niej zaledwie paru nazwisk. Nie możemy się dość serdecznie nadziękować naszym dramaturgom za ich uprzejmą i dobrą dla nas wolę.

Nasi Czytelnicy usłyszeli wszystkie więc zainteresowane głosy w

danej sprawie, w najrozmaitszych odzywające się tonach. Niewiele z nich traktowało tę sprawę lekko, a wyjątkowe tylko zdobyły się na pogodę. Pesymizm ciążył nad temi wyznaniami. Dały się słyszeć żale, pretensye, chwilami niepomiarkowane gniewy, i wreszcie od wszystkiego gorsza i cięższa — rezygnacya. Pierwszem uczuciem Zapolskiej było: „nie pisać nigdy dla teatru". Jest to ostatniem postanowieniem Grabowskiego. W niejednem wyznaniu ich kolegów podobna rezygnacya daje się jakby wyczuwać między wierszami. Jako prawo niemal powszechne psychologii twórców współczesnego teatru polskiego zapisać tu nam należy: brak radości z twórczego czynu. Dola polskiego dramaturga nie idzie ukwieconemi ścieżkami.

Podaliśmy te głosy, jak one do nas doszły. Niektóre z tych dźwięków wywołały zgorszenie przez swą ostrość. Nie możemy wziąć za to odpowiedzialności na swe barki. Głosy ankiet mają swój przywilej osobny w piśmie. Zadaniem ankiety jest zebrać najróżnorodniejsze i najsprzeczniejsze właśnie opinie w postawionej kwestyi; zadaniem ankiety jest wszechstronne właśnie oświetlenie danej sprawy; zadaniem ankiety jest nietylko wymiarkować przeciętne poglądy, ale także i oznaczyć same krańce, pomiędzy któremi porusza się myśl współczesna. Korekta redaktorska obowiązana jest w tej specyalnej rubryce do możliwego maksimum dyskrecyi. W przeciwnym razie ten znakomity środek informacyi dziennikarskiej i pomocy, dawanej przez pisma opinii publicznej, nie miałby użyteczności i racyi. Przykro nam, że pewne szanowne sfery, współpracujące przy rozwoju polskiej sztuki dramatycznej, tak żywo zareagowały na niepomiarkowane dźwięki, jakie w naszej ankiecie dały się słyszeć. Nasze sumienie dziennikarskiego sługi publicznego tak podyktowało nam nasz obowiązek. I gdy życie zmusi nas powtórzyć podobne doświadczenie, nie uznamy za możliwe przed niem się cofnąć.

Pomiędzy krytyką a twórczością dramatyczną polską ankieta odsłoniła głębokie oddalenie. Toż samo jest i gdzieindziej. Sudermann wywołał prawdziwą burzę swem wystąpieniem przeciwko krytyce niemieckiej. Shaw walczy niemal systematycznie z angielską krytyką dramatyczną. We Francyi tylko są układniejsze stosunki. Rozdźwięk pomiędzy twórcą i krytykiem stary jest zresztą — jak prawdziwa sztuka. Czy jest jednak koniecznym? czy jest bezwzględnie nieunikniony? Francuskie stosunki dowodzą, że może przybrać on, w każdym razie, formy mniej kolące, kształty łagodne i społeczne. Aby to stało się możliwe z obu stron, musi wejść do stosunku więcej, aniżeli dziś, miłości, dobrej woli i wyrozumiałości, wogóle—kultury. Autor musi się pogodzić z faktem i z — pożytkiem krytyki; musi tłumić w sobie rozrastającą się nadmiernie wegetacyę miłości własnej; zwłaszcza musi zdobyć się na heroiczne postanowienie: nie dać się za nic zgnieść! Krytyk zaś powinien lepiej pamiętać o tem, jak łatwem jest jego rzemiosło i ile wdzięku ma rola hodowcy, życzliwem i dobroczynnem okiem spoglądającego na kształcące się żywe roślinki w sadzie sztuki. U nas zwłaszcza, którzy w sztuce szukamy ujść dla egzystencyi, tak niemiłosiernie tamowanej nam na tylu innych normalnych drogach bytu!...

Rozdźwięk pomiędzy twórcą a wykonawcą, pomiędzy dramatycznym kompozytorem a dramatycznym wirtuozem, został przez naszą ankietę odsłonięty, jako jeszcze mniej harmonijny. I to jest także zjawisko powszechnego charakteru. Tylko w naszym małym światku, gdzie życie tak niewiele daje kompensaty za trud i gdzie tak mało jest do zdobycia w walce, takie rozdźwięki dziwnie ostro grają w duszy wrażliwszej. Są jednak autorowie, zadowoleni ze swych aktorów. Stanisław Kozłowski należy do nich. Na przeciwnym krańcu staje Żuławski, którego doświadczenie teatralne nauczyło, że „niema sposobu na to, aby aktor powiedział coś, jak nie chce". Jednak i ten krańcowy sąd w tak stanowczej wypowiedziany formie mniej jest niepokojący, aniżeli głos autora-aktora, Wincentego Rapackiego, który z całą serdecznością odzywa się o wykonawcach sztuk swoich, szepcąc przytem: „a jednak ja zupełnie co innego napisałem". Nieporozumienia wielkie są przy dobrej woli łatwiejsze nieraz, aniżeli inne, do wyrównania. Do tych może należy i to właśnie. Gdyby u nas zakorzenił się zagraniczny zwyczaj, wedle którego autor współpracuje z reżyserem i aktorami od pierwszej aż do generalnej próby, stosunki by się z pewnością wyłagodziły. Przez dłuższe tarcie docierają się nawet niedokładnie narazie dopasowane kółka maszyny; przez dłuższą wspólną pracę aktor nauczy się bystrzejszego wpatrywania w intencye autora, a autor zdobędzie lepszą znajomość granic środków teatralnych i w sztukach następnych policzy się roztropniej z koniecznym indywidualizmem aktora.

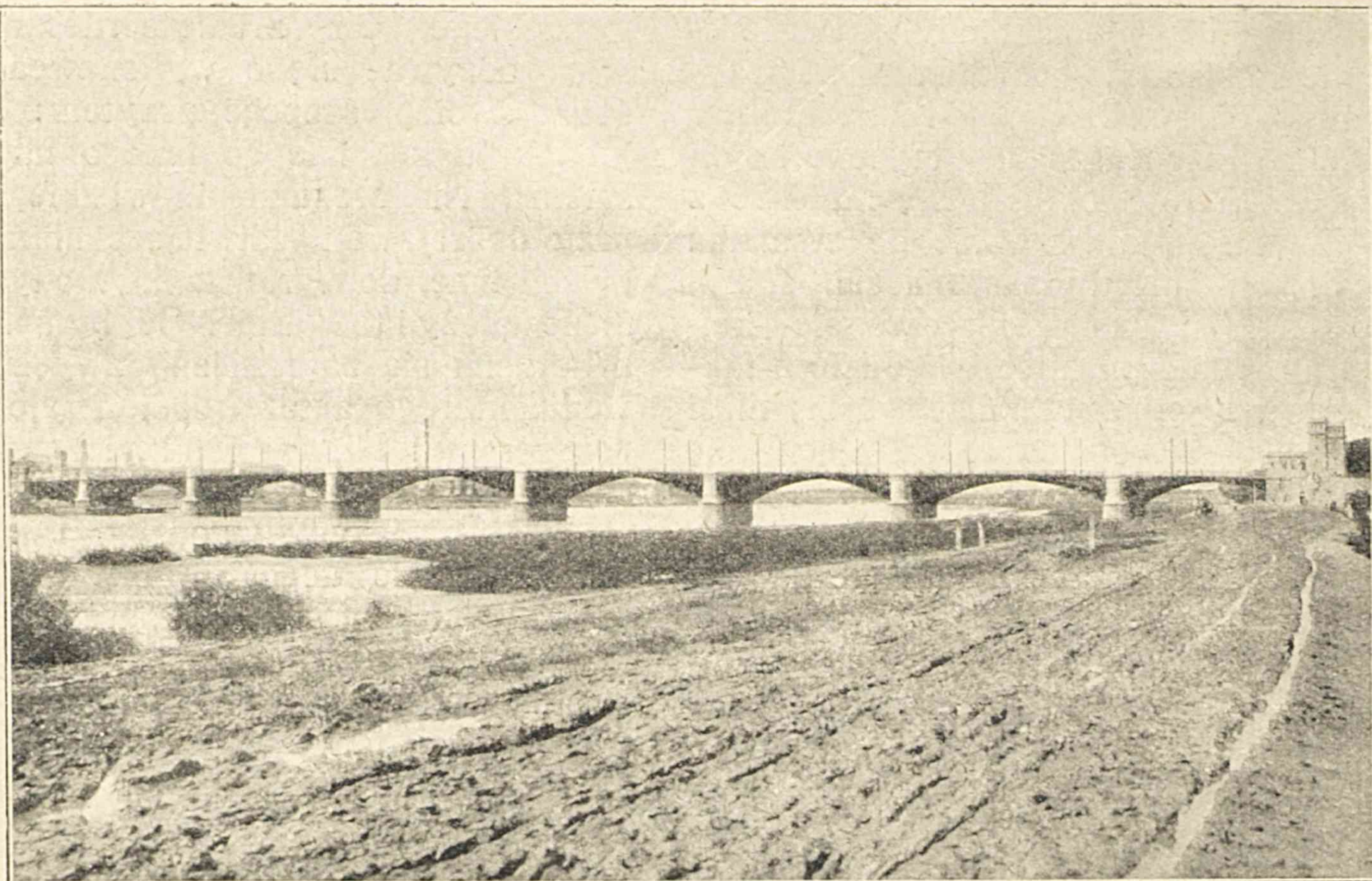
Podajemy tych parę luźnych uwag na zakończenie tej najbardziej udanej z ankiet „Świata". Inni może dorzucą do nich coś kompetentniejszego. *W. Kosiakiewicz.*

Z powodu świąt Bożego Narodzenia № bieżący „Świata" wyszedł w mniejszej, niż zwykle liczbie stronic. Natomiast powiększymy objętość zeszytu Noworocznego.

Poświęcenie przytułku dla rzemieślników i robotników fabrycznych.



J. E. ks. arcybiskup Aleks. Kakowski w otoczeniu członków zarządu przytułku, z prezesem p. St. Pfeiffrem (x) na czele. Z prawej u dołu gmach przytułku. *Fot. Maryana Fuksa.*



Ogólny widok mostu od strony Pragi.



Baszta przy wjeździe na most od strony Pragi.

Nowy most i wiadukt warszawski.

Otwarcie mostu i wiaduktu w Alejach Jerozolimskich, które ma nastąpić w ciągu najbliższych dni, stanowi niepowszedni historyczny fakt w życiu Warszawy. Znaczenie tej nowej, w wielkim stylu, arteryi komunikacyjnej rozumie doskonale stłoczona na wyjątkowo małym obszarze, zmęczona życiem koszarowem ludność milionowego miasta. Już dziś można powiedzieć, że nowy most i wiadukt, łączący śródmieście z bulwarami, szeroką i piękną Wisłą, Saską Kępą i uroczym a mało dotychczas znanym parkiem skaryszewskim, w krótkim czasie zwróci ku sobie sympatyę Warszawy. Kto widział tłumy, wracające z Saskiej Kępy w pierwszym dniu otwarcia komunikacyi przez most, ten wierzy, że nowe tereny będą niezawodnie miejscem wypoczynku nietylko Warszawy mieszczańskiej, urzędniczej, inteligentnej, lecz i tej, której potrzeby zbyt mało się uwzględnia, a mianowicie: Warszawy biednej, drobnomieszczańskiej i robotniczej. Prócz tych bardziej powierzchownych korzyści spacerowych, istnieje cały szereg głębszych ekonomicznych powodów, dla których musimy się cieszyć, że urzeczywistnienie projektów ma się ku końcowi. Odgrodzona od Wisły Warszawa zacznie się obecnie rozwijać w kierunku najbardziej pożądanym. Powiśle może się już kusić o rolę najpiękniejszej dzielnicy miasta, do czego ma niezaprzeczone prawo z racyi terenu i brzegu Wisły. Bulwary zyskują łatwy i dogodny dostęp. Praga otrzymuje nowe połączenie z miastem. Powstają nowe wielkie tereny budowlane na Saskiej Kępie, nadające się do architektonicznego rozplanowania. Dostęp do dworców kolejowych na prawym brzegu Wisły będzie znakomicie ułatwiony.

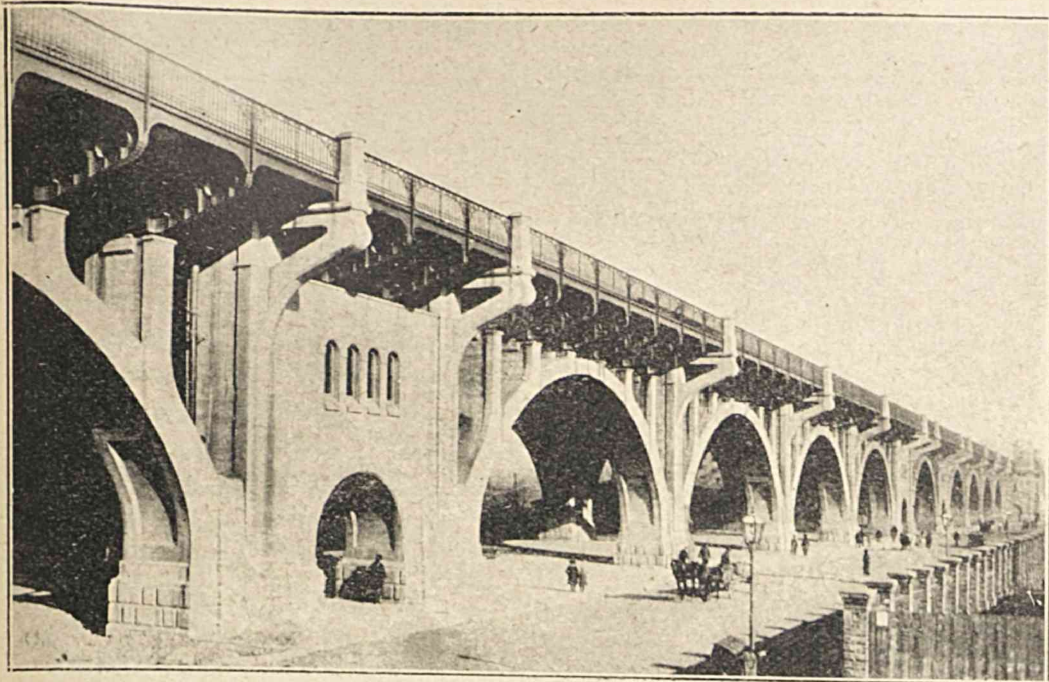
Już w obecnej chwili pozyskuje Warszawa pierwszorzędne perspektywy panoramiczne i wzbogaca się w budowle monumentalne, które będą bezwątpienia budzić podziw cudzoziemców. Na tle współczesnej szarzyzny i złego smaku dorobkiewiczowskiej Warszawy nowy most i wiadukt jest czemś do pewnego stopnia wyjątkowem. Powiemy nawet, że istnieje dziwna, niezrozumiała dysproporcya pomiędzy tem arcydziełem sztuki inżynierskiej, nawskroś nowoczesnym wytworem techniki i architektury, a np. brudnemi, cuchnącemi, iście wschodniemi przedmieściami Warszawy, jej analfabetyzmem i biedą warstw ludowych. Dla przeciętnego mieszkańca Warszawy istnieje zagadka zapoczątkowania i doprowadzenia do skutku tego zamierzenia o wielkim rozmachu, niezrozumiałego wobec braku samorządu, splątanych i ciężkich nad wyraz warunków politycznych, wreszcie braku dobrej woli względem naszych potrzeb ekonomicznych i kulturalnych.

Inicyatywa budowy nowego mostu na Wiśle datuje się od roku 1864. Już w tym czasie wskazywano na wylot Alei Jerozolimskich, jako na najbardziej odpowiednie miejsce do budowy mostu. W ciągu trzydziestu zgórą lat prasa polska poruszała przy każdej sposobności konieczność budowy i zawsze bezskutecznie. Dopiero były dyrektor zakładów starachowickich, inżynier Mieczysław Marszewski, przy pośrednictwie głównego inżyniera miejskiego, K. Mościckiego, zdołał skłonić ówczesnego prezydenta warszawskiego, generała Bibikowa, do podjęcia inicyatywy w sprawie budowy nowego mostu, czego wynikiem było ogłoszenie przez magistrat miasta konkursu.

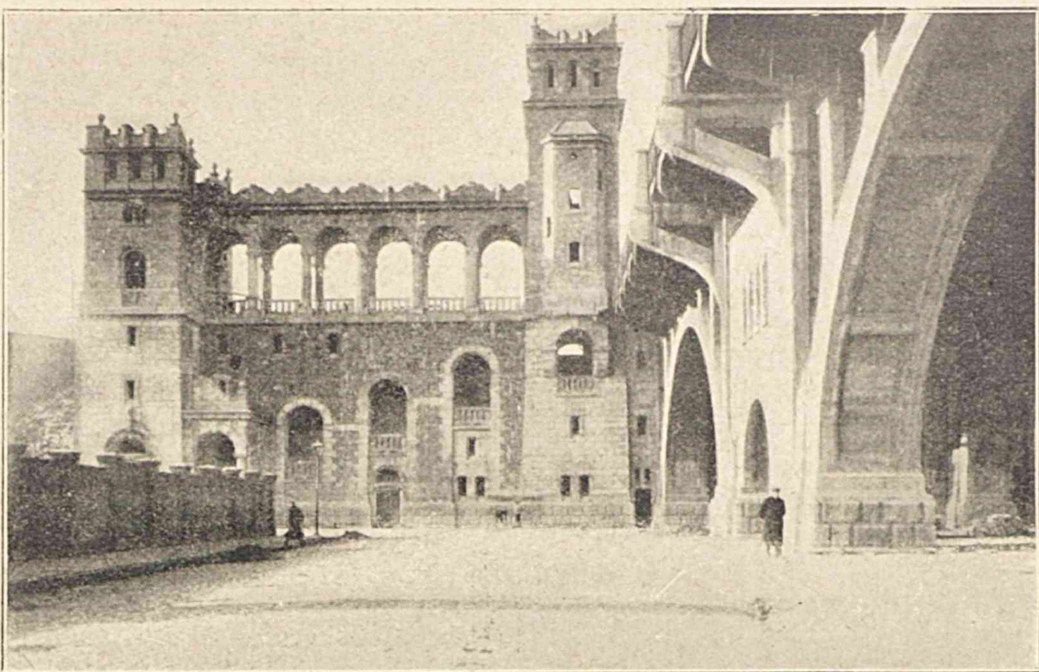
Projekty na most zgłosili: Bolesław Milkowski, Kwieciński, Prüffer, zakłady K. Rudzki i S-ka, oraz firma paryska Batignolles. Wobec tego jednak, że ministeryum wojny postawiło w roku 1904 cały szereg warunków specyalnych, dotyczących spadków jezdni, oraz wzniesienia żelaznej konstrukcyi nad poziomem Wisły, magistrat warszawski



Wisła zamarznięta w miejscu, ponad którem przerzucony został most.



Widok zewnętrzny wiaduktu.



Ściana podporowa przy ul. Smolnej.

postanowił opracować nowy projekt, powierzając kierownictwo Mieczysławowi Marszewskiemu, jako naczelnemu inżynierowi budowy.

Marszewski, główny inicyator i projektodawca, miał trudne zadanie do spełnienia. Należało liczyć się przedewszystkiem z władzami petersburskiemi, od których zależały losy projektu, a które nie odczuwały dostatecznie miejscowych warunków i potrzeb. Na pierwszy plan należało wysuwać konieczność zmniejszenia ruchu kołowego, wołów stepowych i trzody na moście Kierbedzia, straszyć niebezpieczeństwem przerwy w ruchu na wypadek uszkodzenia tej jedynej arteryi komunikacyjnej przez Wisłę, należało wykazywać, że „dalej tak być nie może". Argumentem przekonywującym było zapewnianie o korzyściach fiskalnych, wynikających z rozwoju południowych dzielnic miasta, z zużytkowania na korzyść magistratu pustych przestrzeni Saskiej Kępy. Mniejszą wartość argumentacyjną posiadały względy na ogólny rozwój Warszawy, duszącej się w pierścieniu fortecznym, na konieczność zwiększenia liczby i powierzchni miejsc spacerowych. Należało unikać omawiania połączenia projektowanego mostu z górnym terenem miasta, jako rzeczy wymagającej równoczesnego załatwienia, a więc i wydatków. To też początkowo postanowiono jedynie budowę mostu, a w przyszłości miano przystąpić do uporządkowania dostępu doń z Powiśla, oraz do wykonania nasypu ziemnego w Alejach Jerozolimskich na wzór Zjazdu Pancera.

Do tych trudności natury administracyjnej przyłączyły się inne techniczno-organizacyjne. Wobec nader słabego rozwoju robót publicznych w Królestwie Polskiem brak było doświadczenia w odpowiednich sferach. Tem poniekąd daje się wytłómaczyć częściowo zbyt powolne opracowywanie projektu w biurze budowy, będącem pod kierownictwem Marszewskiego, i hamowanie tym sposobem wykonania przez firmę Rudzkiego. Nadomiar wszystkiego złego, lata 1905 i 1906 wywołały nieprzewidziane trudności: każdy krok naprzód był połączony z walką i zatargami.

Roboty rozpoczęto w r. 1904 budową nasypu ziemnego na prawym brzegu Wisły; groblę powyższą ukończono w r. 1906. Opuszczanie kesonów i wznoszenie murów fundamentowych pod filary odbywało się w r. 1905, 1906 i 1907. W roku 1909 ukończyła firma Rudzki i S-ka wszystkie filary i przyczółki, w 1909 i na początku 1910 r., w miarę nadsyłania rysunków z biura budowy, wykończono w szybkim tempie przęsła mostu. W r. 1910 i 1911 roboty przerwano wskutek kryzysu, o którym będzie mowa poniżej. Po wznowieniu robót pod koniec r. 1911 i w 1912 ułożono pomost jezdni, ustawiono słupy i parapety, zbudowano strażnice. 29 maja r. b. most, po przyjęciu przez władze miejskie, oddany został do użytku miejskiego.

Jeszcze w r. 1906 inżynier naczelny robót, Marszewski, podjął myśl przyśpieszenia budowy wiaduktu, motywując inicyatywę koniecznością dania zarobku pozostającym bez pracy robotnikom. W r. 1907 przedstawił on do zatwierdzenia projekt wiaduktu, oraz kosztorys robót. W tym samym roku zatwierdzona została przez ministeryum spraw wewnętrznych ustawa: Komitetu budowy mostu miejskiego w Warszawie oraz związanych z nim budowli, ukonstytuowanego w r. 1904 i złożonego z następujących osób pod przewodnictwem prezydenta Warszawy, a mianowicie: pomocnika prezydenta, przedstawiciela władzy, Generał-Gubernatora, zarządu fortecznego, dróg żelaznych i okręgu komunikacyi, starszego inżyniera miasta, inżyniera wydziału budowlanego magistratu, trzech obywateli miejskich oraz naczelnego inżyniera.

Początkowy projekt nasypu ziemnego był zaniechany na rzecz wiaduktu z arkad murowanych z cegły z wyłożeniem cokołu granitem .Obliczenia konstrukcyjne wykazały jednak, że cegła jest nieodpowiednim materyałem budowlanym do wiaduktu—tej wyjątkowej wysokości i szerokości. Ciężar łuków wypadł tak znaczny, że najmocniejsze fundamenty nie zdołałyby go utrzymać, sam zaś wiadukt wypadłby zbyt masywny i nieestetyczny. W tej formie jednak oddano już nawet roboty zakładom Rudzkiego, gdy bliższe wniknięcie w projekt ujawniło, że kosztorys należy conajmniej podwoić wobec wielkości wiaduktu. Roboty rozpoczęte wstrzymano aż do czasu zwiększenia funduszu, będącego w rozporządzeniu komitetu budowy.

W r. 1910 Warszawa stanęła wobec faktu istnienia wykończonego prawie zupełnie mostu, nie posiadającego wszakże połączenia nietylko z górną częścią miasta, lecz nawet i z dolną. Fakt ten, będący zagadką dla mieszkańca Warszawy, słabo zapoznanego z biegiem spraw biurokratycznego magistratu, wywołał wielkie poruszenie umysłów, cały szereg ożywionych sporów i dyskusyi, dość często mętnych, wobec różnorodnych domysłów i zwykłych plotek. Wyznaczenie rewizyi senatorskiej dopełniło miary.

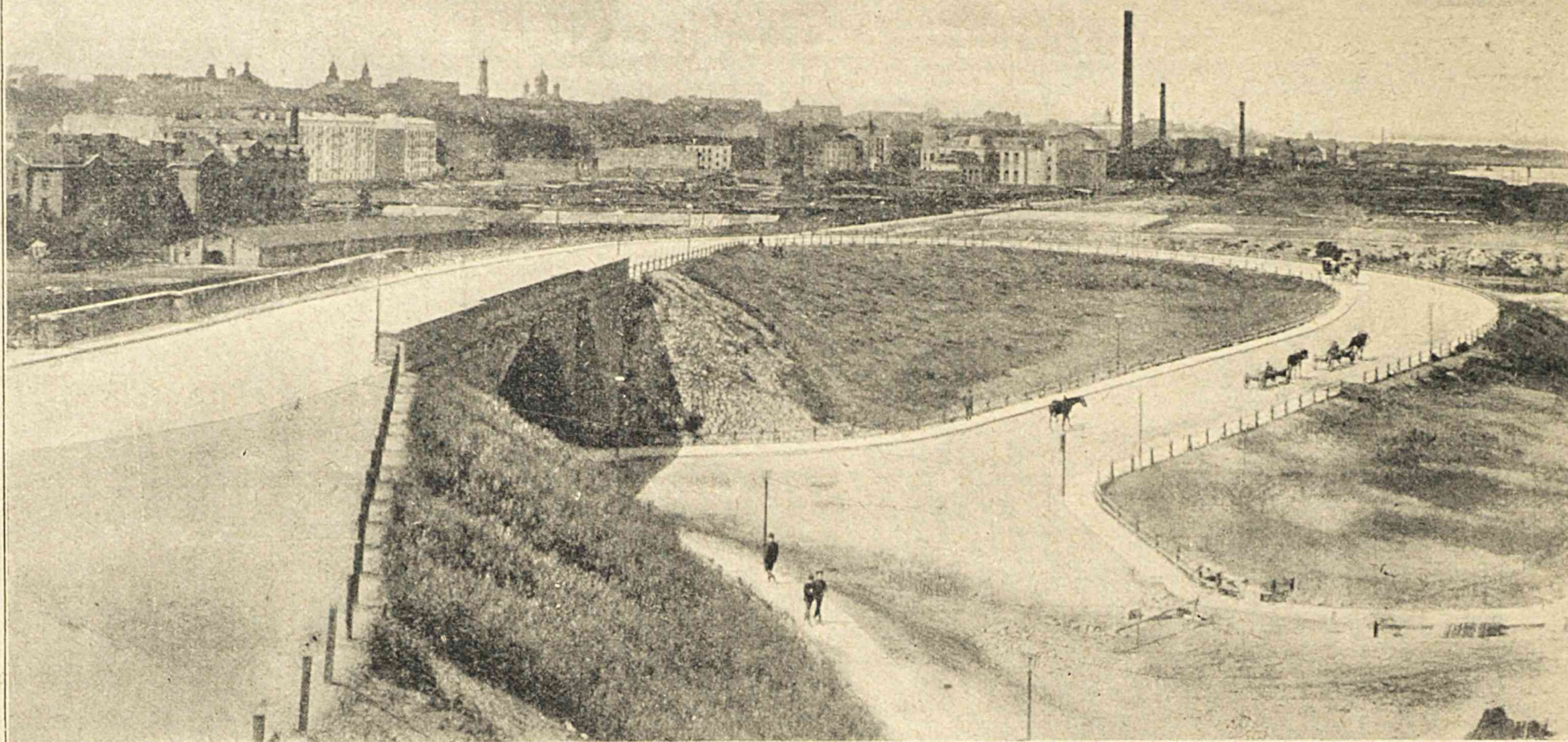
Rewizya senatora Neuhardta, poza swą wysoką funkcyą sądową, której wynikiem są niezakończone po dziś dzień procesy, o czem w obecnej chwili mówić nie będziemy, ujawniła w stosunku do sprawy budowy mostu działalność w dwóch innych kierunkach, a mianowicie społeczno-politycznym, wyrażając pogląd swój na politykę municypalną Warszawy i zwracając uwagę na konieczność wprowadzenia samorządu, oraz technicznym, kwestyonując dobroć wykonania mostu i wybór głębokości zanurzenia kesonów.

Stwierdzenie oddawna znanej niezaradności magistratu warszawskiego, oraz jego licznych błędów, a zarazem przyczyny złej gospodarki, leżącej w zależności gospodarczej miasta od władz centralnych, przyjęte było życzliwie bardzo przez ogół, pragnący zmian w tym kierunku. Dodamy nawiasem, że nie wiedziano wówczas o uwagach w memoryale senatora Neuhardta o zakresie stosowania języka polskiego w instytucyach miejskich, będących wynikiem stanowiska, ujawnionego obecnie w Radzie Państwa. Wszyscy byli pod wrażeniem faktu istnienia mostu bez możności użytkowania z niego w ciągu kilku conajmniej lat najbliższych. Fakt ten usuwał na drugi plan inne przeoczenia magistrackie, z których najważniejszem było zarzucenie projektu wykupienia gruntów Saskiej Kępy w celu racyonalnego jej zabudowania, co dałoby miastu korzyści i usunęłoby grożące wciąż niebezpieczeństwo stworzenia nowej dzielnicy koszarowej.

Enuncyacye techniczne senatora Neuhardta zdobyły niezwykły rozgłos, gdy z ramienia komisyi rewizyjnej przystąpiono do wiercenia otworów w filarach mostowych. Ogółowi, słabo zapoznanemu z metodami technicznemi, zaimponowało użycie świdrów dyamentowych do tak głębokiego wiercenia w monolicie betonowym filarów, a z drugiej strony ogarnęło wszystkich przerażenie, że tak wielkie, milionowe koszty budowy mogą iść na marne. Nastroju tego nie podzielały jedynie świadome rzeczy koła inżynierskie, które wiedziały dobrze, że metoda sprawdzania wykonania za pomocą wiercenia studzienek o małej średnicy nie prowadzi zupełnie do zamierzonego celu.

Z tą samą pewnością przyjęto oświadczenie ekspertyzy sądowej, kwestyonujące wybór głębokości zanurzenia kesonów wbrew ustalonym poglądom na tę sprawę.

W moście miejskim głębokość zapuszczenia kesonów oznaczono na 16 me-



Ogólny widok ślimaka.

trów poniżej 0 rzeki. W tych granicach dwa kesony od strony Saskiej Kępy dotarły do gliny, dwa inne, wobec znacznego pochylenia pokładu gliny ku brzegowi warszawskiemu, osadzono na grubym zleżałym piasku wiślanym. W łożyskach większych rzek nizinnych pokłady osadowe są tak głębokie, że dotarcie do stałego gruntu jest rzeczą niemożliwą ze względu na konieczność stosowania nadzwyczaj ciężkich i szerokich podstaw; to też większość podpór mostowych na rzekach środkowo i wschodnio-europejskich jest postawiona na warstwach osadowych. Z tych 16 m. zanurzenia podmycie dna nie przekracza, według najlepszego znawcy Wisły, zmarłego inż. Lucyana Kwiecińskiego, 5 mtr. od zera, tak, że około 11 metrów głębokości każdego filara spoczywa w ziemi.

Z mostów wiślanych jedynie nowy most modliński oraz nowy kolejowy warszawski posiadają głębiej zapuszczone kesony. Kesony tych mostów są jednak o wiele mniejsze od kesonów mostu miejskiego, co posiada decydujące znaczenie pod względem statyczności. Załączona tablica zestawia dane o mostach wiślanych. („Przegląd Techniczny“ rok 1910, str. 356).

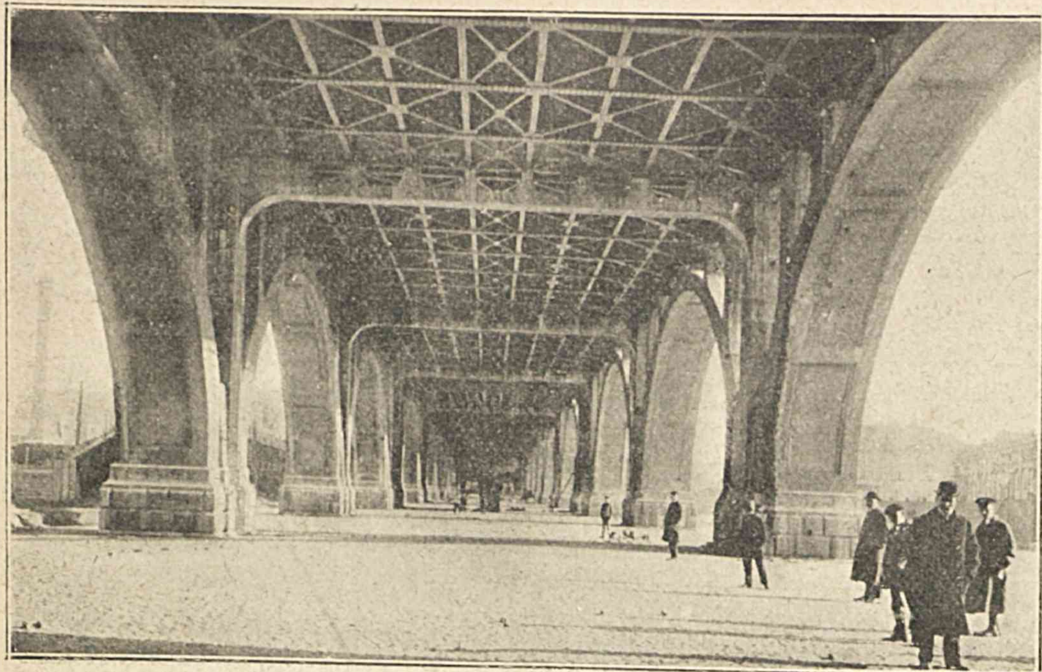
MIEJSCE	Rok zbudowania	Rodzaj posady	Rodzaj gruntu	Głębokość posady poniżej 0.	Zabezpieczenie od podmycia (stosowanego przy posadzie płytkiej)
Tczewo.	1894	palowanie	piasek	9	ścianki szczelne, obsyp z kamieni
Kwidzyn	1909	kesony	„	15	nieprzewidziane
Toruń	1873	studnie, palowanie	pias. i glina	8 i 11	ścianki szczelne
Modlin	1910	kesony	piasek	16—18	nieprzewidziane
Stary kolej. warsz. .	1876	„	„	12,8	nieprzewidziane, oprócz obsypu jednego kesonu, zapuszczonego zaledwie do 8 m. i wykrzywionego
Nowy „ „ . .	1908	„	glina	15—19,20	nieprzewidziane
Warsz. Kierbedzia .	1864	„	piasek	14,2	„
Dęblin	1883	„	„	16	„
Miejski:					
proj. inż. Kwiecińskiego		„	„	12.8	„
„ „ Milkowskiego		„	„	13	„
„ „ Prüffera		„	„	15	„
Wykonany	1913	„	*glina i pias.*	16	„

Rzeczywistość wykazała, że obawy pułkownika Bobrowskiego, który w swych sensacyjnych odczytach, wygłoszonych przed dwoma laty w Petersburgu, przepowiadał runięcie lada chwila mostu jeszcze przed oddaniem go do użytku publicznego, były najzupełniej płonne i bezpodstawne. Most nietylko przetrwał wysokie przybory przy otwartem przęśle środkowem, lecz w czasie prób statycznych, przy obciążeniu żwirem, oraz dynamicznych, podczas przejazdu wozów ładownych ogólnej wagi 40000 kilogr., oraz artyleryi, dokonanych w jesieni 1912 i na wiosnę 1913 r., wykazał niespożytą trwałość. Strzałki ugięcia łuków okazały się o wiele mniejsze od zagwarantowanych w kontrakcie z zakładami Rudzkiego, filary zaś i przyczółki nie osiadły wcale. Następca Marszewskiego, naczelny inżynier budowy wiaduktu i mostu, inż A. Lubicki, podjął z witlką energią i stanowczością dalsze roboty. Biuro budowy zostało znacznie powiększone i doskonale zorganizowane. Tempo pracy wzmogło się we wszystkich kierunkach, dzięki czemu w parę lat stanął już gotowy wiadukt ku ogólnemu podziwowi ogółu, przyzwyczajonego do powolności robót publicznych w kraju. Nowy inżynier naczelny dawał niejednokrotnie inicyatywę, która przyczyniła się w wysokim stopniu do uwydatnienia piękna i lekkości monumentalnej budowli. Dzięki Lubickiemu, Warszawa przy końcu 1913 roku posiadać będzie tak upragnioną arteryę komunikacyjną.

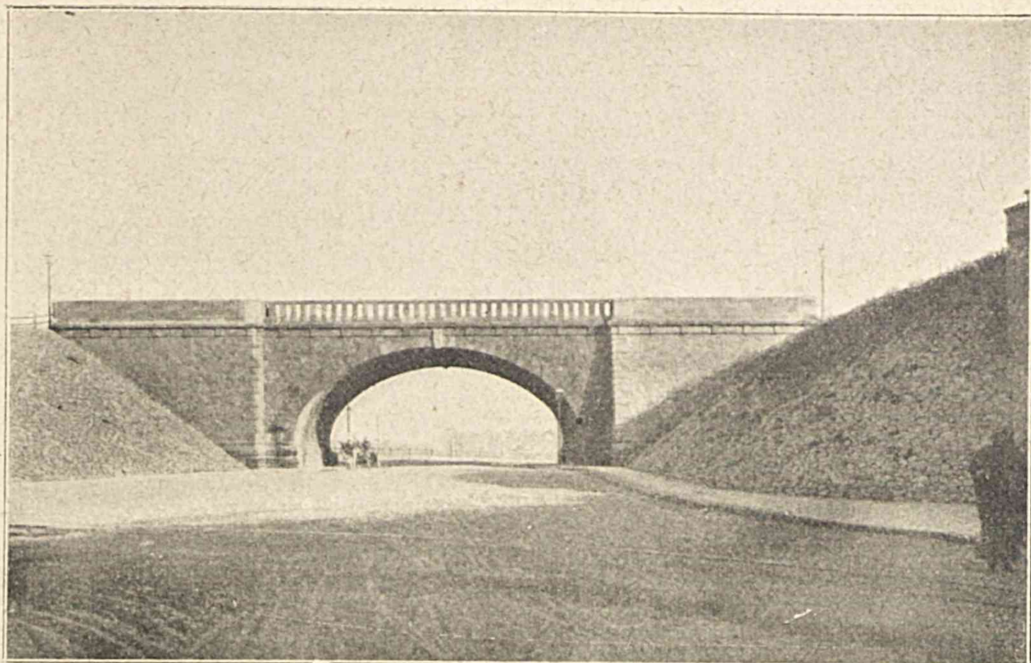
Taki jest w krótkości zarys historyi mostu z dojazdami.

Most posiada 8 przęseł ogólnej długości 505 metrów. Szerokość jezdni wynosi 15 metrów. Trotuary, zawieszone na wspornikach belek poprzecznych, posiadają po 3 metry szerokości. Na filarach urządzone są przy chodnikach gładko ciosane parapety granitowe, ozdobione od strony rzeki tarczami z herbami miasta Warszawy i 10 gubernii Królestwa Polskiego. Most jest oświetlony 28-ma lampami po 800 świec siły, zawieszonemi na słupach, stojących na obrzeżach trotuarów i nie tamujących tym sposobem ruchu na jezdni. Po obu brzegach zbudowane są strażnice z galeryami krytemi w stylu odrodzenia polskiego, wykonanemi podobnie, jak i wszystkie inne architektoniczne części mostu i dojazdów, przez Stefana Szyllera, naczelnego architekta budowy.

Wiadukt w Alei Jerozolimskiej, ogólnej długości 701 metrów, składający się z dwóch szeregów łuków, żelazo-betonowych, jest największym i najokazalszym ze względu na szerokość i wysokość wiaduktem europejskim i można się spodziewać, że wkrótce zdobędzie wszechświatową sławę. Jego cechą charakterystyczną jest użycie tylko dwóch szeregów głównych łuków przy dużym wzajemnym odstępie i jeszcze bardziej połączenie wszystkich podpór żelazobetonowych i łuków przęsłowych w jedną monolitową całość przy uwzględnieniu oczywiście naprężeń, wywołanych przez zmiany temperatury. Tego rodzaju architektura daje całości cechę lekkości w połączeniu z ogromem. Arkady są połączone ze sobą za pomocą szeregu charakterystycznych poprzecznych belek żelazo-betonowych Vierendeela, spoczy-



Widok wewnętrzny wiaduktu.



Przejazd przy ślimaku.

wających na filarach; belki te były widoczne podczas budowy — dziś są one przykryte pomostem górnej jezdni i widzimy na zewnątrz jedynie wsporniki, będące ich naturalnem zakończeniem. Początkowo istniał zamiar przykrycia całego wiaduktu płytą betonową, spoczywającą na poprzecznych belkach żelazo-betonowych. Z inicyatywy naczelnego inżyniera, A. Lubickiego, zastąpiono ją przez znacznie lżejszą konstrukcyę żelazną doskonale harmonizującą z całością czemu poświęcono zresztą wiele energii i dbałości, dając naprzykład zakończeniom poprzecznych belek żelaznych kształt wsporników Vierendeela.

Wiadukt rozpoczyna się przy ulicy Smolnej ścianą oporową ze strażnicami, galeryami oraz wieżą dekoracyjną, przynoszącą chlubę jej twórcy, architektowi Stefanowi Szyllerowi, kończy się zaś przy Forum, to jest placu, obramowanym skwerem i połączonym z dolnemi ulicami za pomocą schodów i zjazdu ślimakowego. Przy ulicach Czerwonego Krzyża i na skrzyżowaniu z Solcem wybudowane są strażnice, będące wskaźnikami architektonicznemi tych ulic, a zarazem przystankami tramwajowemi. Wygodne schody prowadzą z nich na dół do wnętrza wiaduktu i na dolne ulice.

Wiadukt, zarówno jak i most, jest przedłużeniem części Alei Jerozolimskiej, zawartej pomiędzy Nowym Światem a Smolną. Jak wiadomo powszechnie, Aleje Jerozolimskie ulegają załamaniu w pobliżu Nowego Światu o kąt 0° 32′, co pochodzi jeszcze z czasu, gdy przy trasowaniu ulic liczono się jedynie z jej szerokością. Wobec istnienia długiej linii kamienic w Alejach nie podobna było wyprostować linii perspektywicznej i poprzestano na utrzymaniu prostolinijności części Alej, wiaduktu i mostu, który w tym celu krzyżuje się pod kątem z kierunkiem rzeki.

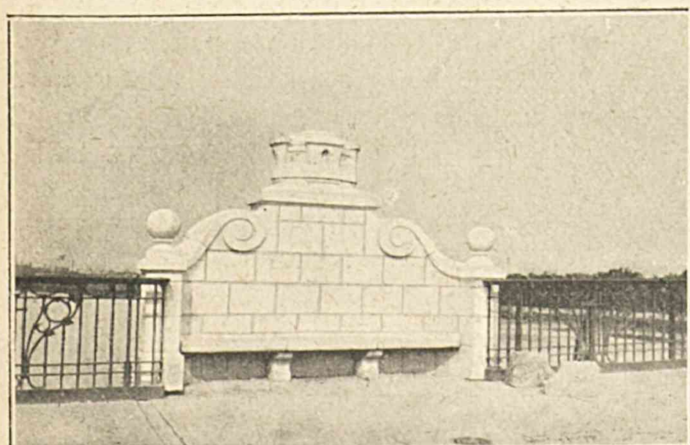
Piękny widok na Saską Kępę psuje nieco wzniesienie środka mostu na 3,5 m. ponad przyczółkami. O ile akcentuje ono harmonijnie linię łuku mostowego z bulwarów lub od strony Wisły, o tyle przy patrzeniu z wiaduktu zasłania nieco daleki widok na Saską Kępę, tworząc swego rodzaju „montagne russe“. Wzniesienie powyższe było jednak koniecznością wobec warunków zarządu wojskowego, który wyznaczył wysokość konstrukcyi żelaznych mostu ponad poziomem Wisły. Podniesienie odpowiednie przyczółków i całego wiaduktu żelazo-betonowego kosztowałoby miliony.

Wykonaniu wiaduktu, jako budowli, przy której miano do czynienia ze specyalnemi poważnemi trudnościami natury technicznej, poświęcono nadzwyczajnie dużo energii i sumienności. Filary wiaduktu w ogólnej liczbie 87 założono na 934 palach betonowych systemu Compressol, zastosowanych poraz pierwszy w Warszawie. System ten polegał na tem, że stożek stalowy, wagi 2700 kilogramów, spadając z wysokości 10 metrów, przebijał w ziemi otwór, stłaczając równocześnie grunt przyległy. Otwór otrzymany zapełniano następnie betonem, ubijanym babą stożkowatą Na słupach tych, mających w przekroju kształt bardzo grubych, sękatych pni betonowych, układano płyty betonowe, a dopiero na nich stawiano cokoły filarów, licowane granitem, ciosanym w ramkę. Zakładaniu zbrojeń żelaznych i wbijaniu betonu przy wykonywaniu łuków poświęcono tyle staranności, że próby statyczne i dynamiczne wykazały ledwie dostrzegalne, sprężyste odkształcenia, dowodzące zupełnej trwałości i wytrzymałości tej jedynej w swoim rodzaju budowli.

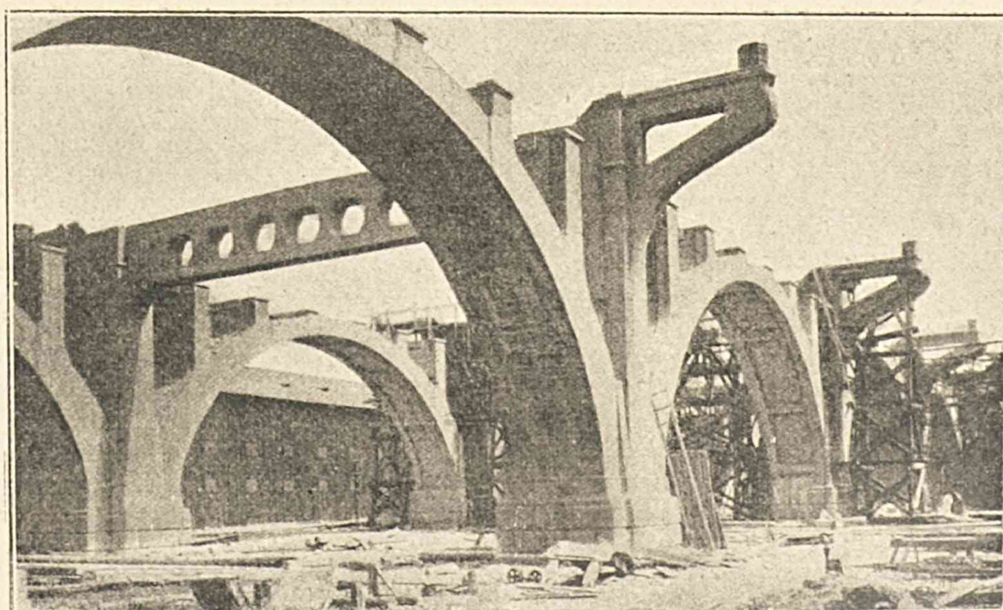
Koszty mostu i wiaduktu wyniosły: mostu 3.403.641 rb., w tem filarów i przyczółków 1.980.438 rb., żelaznych przęseł 1.113.824 rb. i pozostałych urządzeń 309.379 rb., dojazdu zaś, według kosztorysu, który nie zostanie jednak przekroczony, 4.100.000 rb., w czem górnej Alei Jerozolimskiej 150.000 rb., wiaduktu ze ścianą oporową i pawilonami 3.600.000 rb., wreszcie ślimakowego wjazdu i Forum 350.000 rb.

Nie potrzeba dodawać, że tego rodzaju budowla, jedyna w kraju, nie pozostanie bez wpływu na podniesienie ogólnego stanu techniki w Polsce, zwłaszcza w zakresie robót żelazo-betonowych. Szerokiemu ogółowi most i wiadukt daje możność zapoznania się z polskiemi zakładami przemysłowemi o światowym zakroju, które z powodu braku robót publicznych w kraju, działalnością swoją obejmują raczej wschód i północ. Nowe dzieło sztuki inżynierskiej stwierdza, że posiadamy na miejscu wszystkie warunki samodzielnego gospodarowania: inicyatorów, twórców i organizatorów, wybitny zespół inżynierów-kierowników i konstruktorów, armię wyćwiczonych, sprawnych robotników. Cały szereg nazwisk wiąże się z budową: M. Marszewskiego i A. Lubickiego, ich najbliższych pomocników: B. Plebińskiego i W. Paszkowskiego, głównego autora całej architektury mostu i wiaduktu, Stefana Szyllera, dyrektorów fabryki Rudzkiego J. Eberhardta i innych, bezpośrednich kierowników na miejscu robót W. Dunin-Borkowskiego i M. Hieropolitańskiego. Będą one uwiecznione na pamiątkowych tablicach mostu i wiaduktu.

Z.

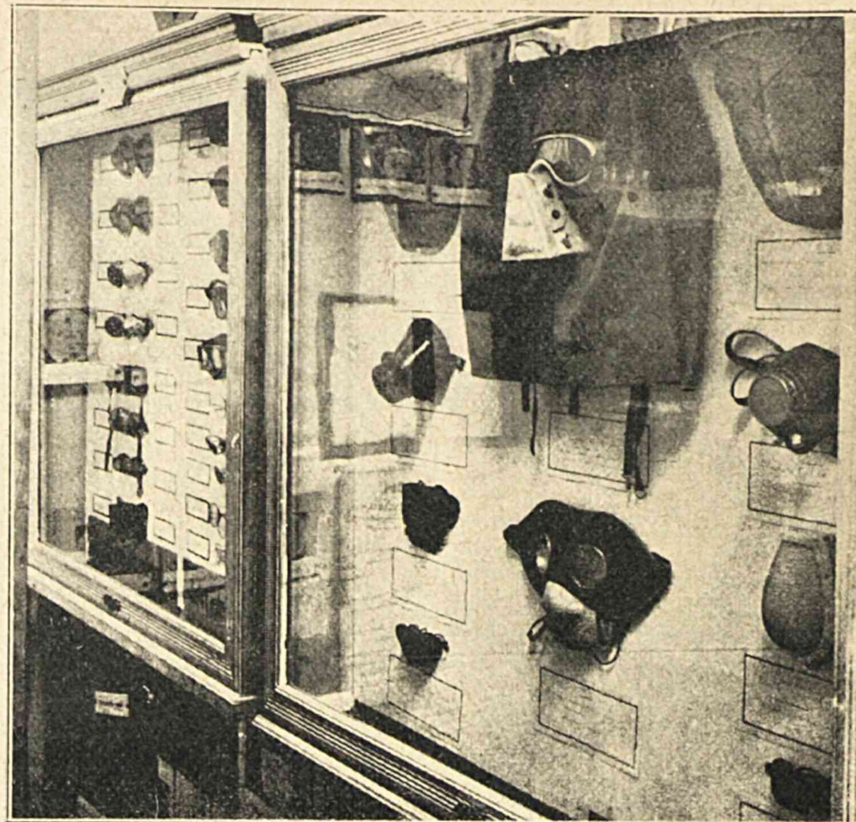


Ławki na moście.



Fragment ustroju żelazo-betonowego wiaduktu między Solcem a Wisłą.





Szkodliwości zawodowe. Pawilon hygieny na wystawie „Ruch, Światło, Ciepło". Respiratory i okulary ochronne dla robotników.



Fot. Maryana Fuksa. Pawilon hygieny na wystawie „Ruch, Światło, Ciepło".

Hygiena zawodowa.

Komitet Wystawy Technicznej, uważając, że teren Wystawy jest najlepszem polem do popularyzowania hygieny fabrycznej i zawodowej, postanowił *w dziale dydaktycznym* Wystawy zgromadzić szereg okazów z zakresu hygieny i ratownictwa w nieszczęśliwych wypadkach. Dział hygieny (zorganizowany na prośbę Komitetu przez d-ra S. Serkowskiego i ze zbiorów hygienicznych tegoż) zawiera następujące okazy, które służą równocześnie jako temat i materyał do demonstracyi przez instruktorów komitetowych:

1) Szereg graficznych tablic z podaniem składu wód ściekowych przy różnych fabrykacyach.
2) Tablice wymagań sanitarnych, co do składu wód ściekowych.
3) Tablice, ilustrujące znaczenie kurzu i pracy w pomieszczeniach zakurzonych; wpływ ich na śmiertelność.
4) Duży szereg okazów w naturze i w postaci zdjęć fotograficznych pyłów i kurzów fabrycznych, jak np. pył w szlifierni metali, lanego żelaza, z odlewni trzcionek, z pieców hutniczych, szybowych i t. p.
5) Następstwa, wywołane w płucach robotników, zmuszonych do pracy w takiej atmosferze pyłu. Okazy przedstawione w postaci odlewów woskowych i płuc ludzkich w spirytusie.
6) Sposoby zabezpieczenia oczu i dróg oddechowych od szkodliwości pyłu i wysokiej temperatury. Wielka kolekcya okularów i respiratorów; na ten dział i robotnicy i przemysłowcy powinni zwrócić wielką uwagę.
7) Tablice, przedstawiające graficznie szkodliwości pewnych gazów w powietrzu.
8) Szereg modeli woskowych różnych szkodliwości zawodowych: terpentyny, alkoholu, promieni Roentgena i t. d.
9) Kolekcya bakteryi chorobotwórczych, mogących przez działanie na uszkodzone spojówki pod wpływem kurzu wywołać różne choroby zakaźne.
10) Modele tychże chorób zakaźnych.
11) Okazy alkoholizmu spirytusowe i woskowe, popularyzujące wzrokowo wśród licznych rzesz robotników odrazę do alkoholu, lepiej, niż odczyty i broszury.



Kardynał RAMPOLLA, jeden z najbardziej wpływowych przedstawicieli kościoła katol., zmarł w Rzymie 16 b. m.



JÓZEF HŁASKO, redaktor „Kuryera Wileńsk.", obchodził jubileusz 25-letniej pracy na polu publicystycznem.



J. BOJKO, red. „Piasta", pisma wydawanego przez ludowców, którzy odłączyli się od Stapińskiego.



P. RYTTEL, twórca poematu symf. „Sen Dantego" odtworzonego na IV-m wielkim koncercie symfonicznym.



M. MASSONIUS, znany filozof i pedagog, mówił w Tow. Nauk. Warsz. o działalności ś.p. A. Mahrburga.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

NASZ SAMORZĄD MIEJSKI

Prawicowcy postawią w komisyi pojednawczej wniosek o *tymczasowem* dopuszczeniu języka polskiego w samorządzie, na pierwsze pięć lat i tylko dla tych, co złożą deklaracyę, iż rosyjskiego języka nie znają.

Ani Szebeko, ani Obolenskij, ani Zinowiew nie wejdą do komisyi pojednawczej. Sami prawicowcy i nacyonaliści.

Zjednoczone Koła Polskie wydały komunikat, iż bronić będą projektu Dumy; wrazie odrzucenia go, wystąpią przeciwko całemu projektowi samorządnemu.

W prasie rosyjskiej prawie powszechnie potępiają nienawistną zażartość prawicy. Nawet tacy reakcyoniści, jak Mienszykow i Meszczerski, w tym tonie piszą.

Kokowcew ze spokojem przyjął swą porażkę w sprawie samorządu. Mniema on, iż „znajdzie się jakieś wyjście". Jego pozycya nie zdaje się być osłabioną.

Za ostry artykuł, potępiający decyzyę Rady Państwa, „Kuryer Polski" został skonfiskowany i zawieszony.

Z NAD NEWY.

Śród październikowców nastąpił rozłam. 22 członków zażądało energicznej polityki opozycyjnej w myśl listopadowego zjazdu partyi. Wielu z nich ostatecznie wystąpiło z frakcyi.

Listopadowcy. Oto naprędce ukuta nazwa nowej partyi, stanowiącej secesyę biernych i bezkolorowych październikowców. Leaderem ich będzie prawdopodobnie Chomiakow.

Antonow, prezes frakcyi październikowców, złożył swą godność. Guczkow wzywa październikowców na nowy zjazd do Moskwy.

Bałaszow, wódz nacyonalistów w Dumie, ma ustąpić z powodu wielkiego z niego niezadowolenia całej partyi.

Bolszewnicy, pod wodzą polskiego robotnika-posła, p. Malinowskiego, odłączyli się od socyalistycznej frakcyi w Dumie i utworzyli frakcyę osobną.

NASZE SPRAWY.

Stronnictwo Polityki Realnej urzędownie zaprzecza pogłoskom o możliwej secesyi swych kadrów.

O polskiej arystokracyi. Artykuł Chołoniewskiego w „Świecie" wywołał żywe poruszenie umysłów. „Słowo" roztrząsa tę kwestyę.

Centralne Towarzystwo Rolnicze wykazało znakomity rozwój na dorocznem zebraniu. Budżet przeszedł pół miliona rubli. Subsydya roczne ministeryum rolnictwa przeszły 300 tysięcy.

Przeciwko wyłącznej pracy płatnych instruktorów w Kółkach Rolnych wystąpił p. Jan Lutosławski. Domaga się on czynnej tam pracy obywateli.

W Łodzi powstało Towarzystwo Pracy Społecznej, na wzór warszawskiego. Pan Erazm Piltz skreślił na inauguracyjnem posiedzeniu zadania takiej instytucyi.

SPRAWY GALYCYJSKIE.

Stapiński zwyciężył. Rada Naczelna Stronnictwa Ludowego, zebrana w Rzeszowie, stanęła w ogromnej większości przy nim.

Długosz został ze stronnictwa Ludowego wykluczony. Koledzy ministrowie mają mu za złe, iż publicznie wyjawił sumy, jakiemi nagradzano z kasy rządowej pomoc Stapińskiego.

Parlamentarny Klub ludowców ogłosił Długosza za swego męża zaufania. Koło Polskie postanowiło wykluczyć Stapińskiego z liczby swych członków.

Polskie stronnictwa doszły do porozumienia w sprawie reformy wyborczej. Zrobiono wiele ustępstw rusinom. Zniesiono kuryę średniej własności i oddano z niej rusinom połowę mandatów.

Rusini nie chcą ustąpić nic absolutnie. Obstają przy proporcyi 2 rusinów na 7 polaków w wydziale krajowym. Rokowania rozbite.

KRONIKA ŚMIERCI.

Zmarł w Krakowie dr. Włodzimierz Czerkawski, profesor ekonomii, autor licznych prac.

Prof. Teodor Rygier, znakomity rzeźbiarz, zmarł w Rzymie.

Umarł Peru, zasłużony pianista francuski, ostatni uczeń Szopena.

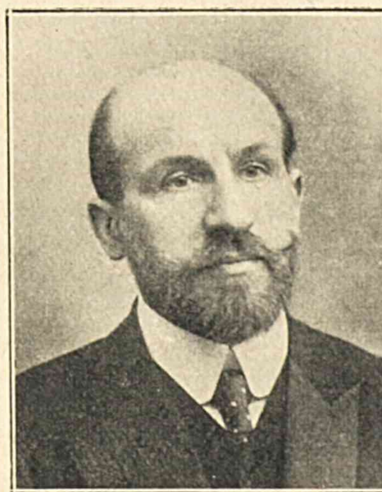
NAUKA I SZTUKA.

„Gioconda" będzie zwrócona Francyi przez Włochy i zawieszona w Luwrze z wielką uroczystością.

Plamy na słońcu w nowy sposób tłomaczy Turner, anglik: pochodzą one od rzucenia na słońce materyi z pierścieni Saturna. Sensacya.

Muzeum Narodowe Sztuki Ruskiej otwarto uroczyście we Lwowie. Arc. Szeptycki w godzinnej mowie przedstawił dzieje tej sztuki.

Jubileusz farmaceuty.



J. Kwaskowski.

Kijowskie Towarzystwo Farmaceutyczne obchodziło jubileusz 50-letniej działalności na polu aptekarstwa prezesa swego, p. J. Kwaskowskiego, który cieszy się ogólnem uznaniem i szacunkiem wśród kolonii.

Z teatru lwowskiego.

W teatrze lwowskim zwróciła na siebie uwagę nowozaangażowana młoda artystka, p. Janina Wernicz, która do niedawna jeszcze należała do składu teatru krakowskiego. Krytyka lwowska stwierdza, iż tamtejsza scena nabyła w p. Werniczowej „naiwną“ niepowszedniej wartości, która już umie wiele, a przytem „rozporządza przekonywującą siłą bezpośredniości“.



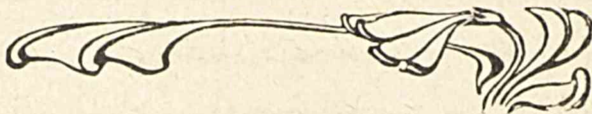
Janina Wernicz.

Młodziutka pianistka.

P. Roma Drozdowska, pianistka, która z powodzeniem wystąpiła na koncercie na szkołę realną imienia Staszica w d. 13 b. m., jest uczenicą prof. Zygmunta Radwana Chluskiego. Krytyka podkreśla w grze p. Drozdowskiej poczucie rytmiczne, piękne frazowanie, silny i barwny ton.



Roma Drozdowska.





Zofia Kruszewska,

pianistka, wzięła udział w koncercie, zorganizowanym przez kolonię polską w Paryżu, zdobywając rzetelne powodzenie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pani J. Zechce się pani zwrócić do p. T. Modrzejewskiego: „Kuryer Poranny“.

P. Ryszardowi Nowickiemu. Marya Kościelska. Poznań, Gartenstr. 18.

ŻAŁOBNA KARTA.

Ś. p. ks. prałat Stefan Denisewicz.

Dn. 16 grudnia zmarł w Smoleńsku były administrator archidyecezyi mińskiej, biskup *in partibus infidelium*, protonotaryusz apost. w 74 roku życia.



Ś. p. Ludwik Brunner,

profesor chemii na Uniwersytecie krakowskim, zmarł w dniu 5 bież. m. Wydał również kilka zbiorów poezyi podpisane pseudonimem J. Sten. Jako uczony i literat cieszył się uznaniem.



Treść № 52 „Świata".

ODDZIELNE ILUSTRACYE:

Amerykanie w Rzymie.



Marynarze amerykańscy na audyencyi u Papieża Piusa X-go.

Humor i Satyra.

Wspaniały garnitur.

By po goryczach, co u nas pito,
Dać nam skosztować trochę konfitur,
Od lat coś ośmiu nad Newą szyto
Samorządowy dla nas garnitur.

Zeszli się wielcy i mali krawcy,
Z powagą w twarzach, jakby na święto,
Znieśli materyał kortu dostawcy
I krajać ubiór wnet rozpoczęto.

Najpierw miał to być surdut wygodny,
Coby korpusu nam nie uciskał;
Praktyczny, trwały, zarazem modny
I żeby szykiem zdaleka błyskał.

Długo szła praca, cierpliwie snuta,
Nie dwa miesiące, ani nie dwa dni,
Wreszcie krzyknięto: „Zamiast surduta,
Frak lepiej zróbmy, będzie im ładniej".

Znów trud zaczęto po tej pobudce,
O przyszłym stroju ten i ów gwarzy;
Mówią: „Polaku, zobaczysz wkrótce,
Jak ci w tym fraku będzie do twarzy".

Kiedy już prawie frak był gotowy,
Rzekli, nań patrząc, majstrowie hardzi:
„Nie, to jest ubiór nazbyt godowy,
Zróbmy garnitur poważny bardziej.

Zacznijmy nową pracę pomału,
Dawną robotę rzućmy za burty;
Kurtkę wykrajmy im z materyału
(Przyzwyczajeni oni do kurty)".

Krają i szyją, dumni z swej wprawy,
Ten i ów majster rady udziela,
Lecz, że już kortu brak na rękawy,
Miast kurtki wyszła więc kamizela.

Znużeni wreszcie długą robotą,
Jęli się nowej przyglądać szacie...
Hm... bez rękawów... lecz mniejsza o to,
W umiarkowanym Polska klimacie.

Radzi, że pracy skończyli chwile,
Po ośmiu latach doszli do mety,
Dają polakom strój, mówiąc mile:
„Bierzcie ten „ormiak", wdziejcie na grzbiety!"

Ale już polak po tylu hecach
Nienazbyt na ten garnitur leci;
Wie, że po pierwszem wdzianiu na ple-
Tandeta owa wnet się rozleci. [cach

Nasza gwiazdka.

Na polaków, bez ochyby,
Fortuna się dawno złości:
Innym da na gwiazdkę ryby,
A nam w darze niesie kości.

Próżno polak ciągle skłania
Do sympatyi srogie losy;
Inni mają smaczne dania,
A nam się dostają sosy.

Choćby polak błysnął czynem,
Świat nań będzie patrzył krzywo;
Innych los obdarza winem,
A nam zawsze warzy piwo.

Innym dają kwieć azalie,
Dla nas nagie są łodygi,
Inni będą mieć bakalie,
A nam się dostaną figi.

Rzecz to zgoła niepojęta,
Jacyśmy znękani, biedni!
Inni mają gwiazdki święta,
My wciąż szary dzień powszedni.

Warszawianka.

Niegdyś sławiono dookoła
Wdzięk Warszawianki i jej szyk;
Zręczna, wytworna i wesoła,
Nie szła na mód „ostatni krzyk".
W tysiącu-ś poznał Warszawiankę,
Czcił młodzian ją i stary grzyb;
Dziś — tak chce „Fatum" czy „Ananke"
Zaginął Warszawianki typ.

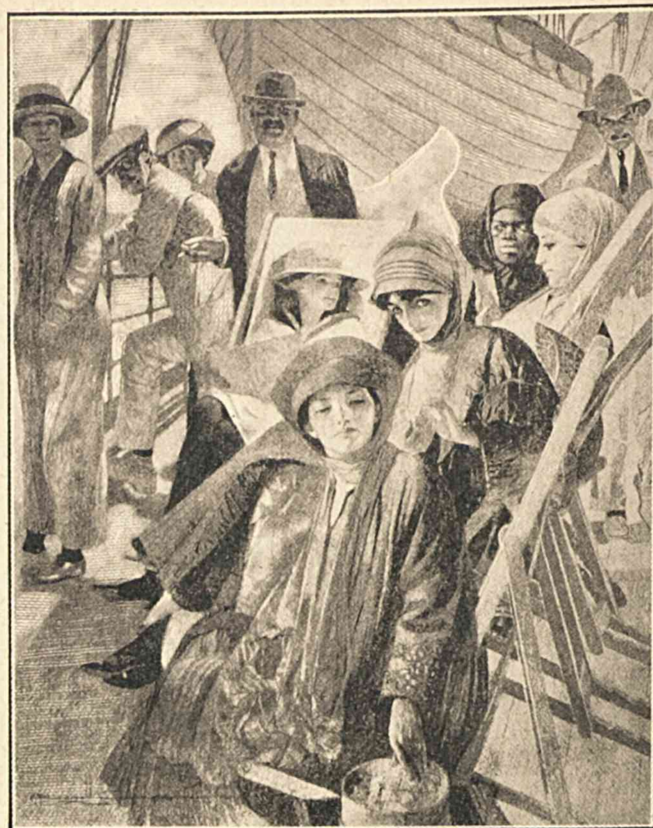
W rodzinnem mieście — cudzoziemka,
Swojskiego w sobie nie ma nic;
Nie wiesz: Francuzka to czy Niemka
Z upudrowanych gładkich lic.
Ma często w sobie coś z Nalewek,
W mowie brzmi obcych zwrotów skrzyp;
Wśród malowanych lic i drewek (?)
Zaginął Warszawianki typ.

Niegdyś ubrana skromnie, tanio,
A wielkiej damy miała gest;
Dziś stos gałganów włożysz na nią,
Zawsze jej mało mody jest.
Humor z niej tryskał, jak z szampanki,
Dziś płonie tylko pośród bib;
Nie ma nic z dziecka, nic z niebianki,
Zaginął Warszawianki typ.

Gracyą się z tłumu nie wyróżnia,
Wieszcze nie tworzą na jej cześć,
Na głowie suto, w głowie próżnia,
Zabawa, to jej życia treść.
Gdy widzisz ją, jak, co ma siły,
Po miejskim bruku dryb... dryb... dryb...
Żal ci, że dawny, swojski, miły
Zaginął Warszawianki typ.

Krogulec.

Harem zbuntowany.



Na parowcach, dążących z Konstantynopola do Aleksandryi, coraz częściej spotyka się panie tureckie z odsłoniętemi twarzami.

Gorąco polecamy Szanownym naszym Czytelnikom
biedną 7-letnią sierotę, kalekę,
której do chodzenia niezbędny jest aparat. Ofiary prosimy nadsyłać do Administracyi dla „Józy".

Sprawca kradzieży „Giocondy".

Właściwie mówiąc nie znaleziono złodzieja, który dnia 22-go sierpnia 1911 roku skradł z galeryi paryskiego Luwru słynny obraz Leonarda da Vinci „Gioconda" (Mona Liza). To raczej on sam niebacznie dostał się w ręce policyi, wraz z ukradzionem dziełem. Śmiała kradzież stała się przed półtrzecia rokiem wielką i wszechświatową sensacyą, a pomimo usilnych starań policyi paryskiej, której przyszła w pomoc prasa, pomimo sowitych nagród— złodziej i arcydzieło przepadli. Dopiero przed dwoma tygodniami zgłosił się do pewnego antykwaryusza we Florencyi człowiek, mniej-więcej 30-letni, z propozycyą sprzedaży „Giocondy". Starożytnik zgodził się pozornie na ofertę, w tajemnicy jednak dał znać władzy. W chwili, kiedy tajemniczy człowiek zjawił się wraz z obrazem u starożytnika, został ujęty, a obrazem zaopiekował się rząd włoski. Sprawca przyznał się do wszystkiego. Jest włochem, nazywa się Wincenty Perugia, pochodzi z miasteczka Como, z zawodu jest malarzem pokojowym i dekoratorem. Zamieszkując przez kilka lat w Paryżu, wynajęty został, jako robotnik, do odnawiania i oczyszczania sal w Luwrze. Widząc tyle arcydzieł, pochodzących z jego ojczyzny, zwłaszcza przewiezionych przez Napoleona, zawrzał, jak zapewnia, tak wielką zemstą do Francyi i postanowił ukraść perłę muzeum, Giocondę. Jako robotnik, miał wstęp do wszystkich sal gmachu; wyjął obraz z ram, schował pod szeroką bluzę i, niepostrzeżony, uciekł. Obraz przez cały czas wisiał nad jego łóżkiem. Równie szczęśliwie udało mu się przewieźć arcydzieło przez granicę... Uczucie patryotyczne, jakie sprawcą kradzieży powodować miało, ulegać może pewnej wątpliwości, ponieważ chciał sprzedać obraz za milion lirów.


Wincenty Perugia.

Autentyczność odnalezionego obrazu została jaknajdokładniej stwierdzona. Tymczasem zawieszono go w galeryi Uffici we Florencyi, skąd władze francuskie otrzymają je z powrotem.

Fakt odnalezienia Giocondy stał się równie głośną sensacyą chwili, jak swego czasu jej kradzież.

Teka rysunków Gumowskiego.

Rysunki architektoniczne Gumowskiego, o których zamieściliśmy w numerze 51 artykuł, są do nabycia w „Antykwarni Warszawskiej" (Włodzimierska 4). Wyszły one w autolitografii nakładem autora.